

M. TYROWICZ — Ściegięszczyzna — problem historii  
 ZB. WASILEWSKI — Powieść o rozłamie w ruchu ludowym  
 STEFAN IGNAR — „Od Kmotka do Zaranja”  
 S. ŁUKASIEWICZ — Fragment powieści E. NIZIURSKI — „Czerwony Morten”  
 J. POGAN. L. ŁAKOMY. J. BIENIEK — Reportaże

tygodnik społeczno-literacki

DYZMA GAŁAJ

# KLASOWY CHARAKTER POLITYKI AGRARNEJ

Polityka agrarna w państwach o klasowej strukturze społecznej prezentuje zawsze interesy klasy panującej i zmierza do podporządkowania interesom klasy panującej dążeń i potrzeb klas antagonistycznych.

Dlatego też w dziedzinie polityki agrarnej, a więc w sprawach: cen produktów rolnych, kredytów rolniczych, regulacji stosunków między dworem a wsią, pracy najemnej w rolnictwie, parcelacji, komasacji, cel na produkty rolne, premii wywozowych, kontraktów rolnych itp. toczy się ostra walka klasowa między antagonistycznymi klasami społeczeństwa: klasą kapitalistów — wyzyskiwaczy i klasą proletariatu — wyzyskiwanych.

Dokładna analiza przebiegu tej walki klasowej jest nieraz trudna, ze względu na to, że na politykę agrarną mają również wpływ dążenia warstw pośrednich (drobno-mieszczaństwa, mało i średniorolnych chłopów), oraz pryncypio, niezasadnicze rozbieżności, jakie zachodzą nieraz w łonie klasy kapitalistów między obszarnikami a kapitalistami przemysłowymi.

Np. z punktu widzenia interesów junkierskiego, wysoko skapitalizowanego pruskiego gospodarstwa rolnego, istota polityki agrarnej polega m. in. na takich zabiegach gospodarczych i politycznych, aby kapitalistyczny folwark miał zabezpieczoną możliwość swobodnego korzystania z sił najemnych. Ta właśnie potrzeba zmuszała w Niemczech junkrów-dziedziców do starannego czuwania nad sprawą emigracji ludności wiejskiej do miast, importowania sił roboczych ze stron posiadających ludność zbedna, lub z innych krajów np. z Polski — zmuszała ich do wydawania ustaw o obowiązkach i prawach robotników rolnych, ustaw, które miały zabezpieczyć obszarnika-kapitalistę przed niespodzianką odejścia od roboty na folwarku i przed niebezpieczeństwem strajków fernali. Ta potrzeba zmuszała również do odpowiedniego traktowania wykwalifikowanych robotników np. obsługujących bardziej skomplikowane maszyny rolne.

Natomiast interes *kapitału przemysłowego* dominującego w średnim stadium kapitalizmu, szedł w przeciwnym kierunku — szedł przeciwko protekcjonizmowi, przeciwko drożyznie produktów rolnych, przeciwko premiom wywozowym itp. Dlatego, że w interesie kapitału przemysłowego, w interesie każdego fabrykanta, każdego kapitalisty leżała tania siła robocza. Taniósł siły roboczej uwarunkowana jest m. in. kosztami utrzymania poszczególnych rodzin robotniczych. Zatem im niższe ceny produktów rolnych, tym niższe koszty utrzymania robotnika, tym większa możliwość obniżki płacy roboczej przez fabrykanta i przez to tym większa możliwość proporcjonalnego wzrostu zysku tegoż fabrykanta.

Ponadto kapitał przemysłowy zainteresowany był zniżką cen produktów rolnych jeszcze z tego względu — oto przemysłowcy obliczali, że im mniej robotnicy wydają na wyżywienie, tym więcej zostanie im na produkty przemysłowe. Dzięki temu rozszerzył się pojemność wewnętrzne go rynku. Kapitał przemysłowy dążył do zniesienia cel zbożowych i dopuszczenia na rynek wewnętrzny konkurencyjnego zboża zagranicy.

Te rozbieżności interesów obszarników i kapitalistów przemysłowych, częste w początkowych okresach rozwoju kapitalizmu, których klasycznym przykładem była walka o prawa zbożowe w Anglii, nie miały jednak charakteru zasadniczego.

Obszarnicy bowiem przekształcają swoje gospodarstwa w coraz czystsze przedsiębiorstwa kapitalistyczne, a na placzyźnie banków spotykają się z kapitałem przemysłowym.

To spotkanie obszarników, bankierów i przemysłowców doprowadza do rozjeźmu. Każdy z nich posiada kapitały zaangażowane często i w ziemi i w przemysłe i w banku, a napewno każdy z nich ma jednakowy, wspólny, zgodny stosunek do prawnego opiekuna tej kapitalistycznej spółki w okresie imperializmu, broniącego przed ewentualną agresją zrewolucjonizowanych mas pracujących ludności — do aparatu kapitalistycznego państwa. Te skrzyżła rozwiniętego już kapitalizmu — rolnicze i przemysłowe — łatwo dochodzą do kompromisu i likwidują, wybuchające od czasu do czasu między nimi przeciwieństwa. Koszty tego kompromisu ponoszą rzecz jasna masy pracujące.

Tak np. polski aparat sanacyjny państwa w latach trzydziestych, służący panującej oligarchii finansowej,

chcąc rekompensować obszarnikom niskie ceny produktów rolnych przy eksporcie za granicę tych produktów, dopłacał im z pieniędzy podatników do każdego wywożonego kwintala żyta około 7 zł gotówka. Podobnie rzecz miała się z kontraktacją buraka cukrowego.

Polityka agrarna kapitalistycznego państwa tego okresu, w którym obszarnicy zrastają się z kapitałem bankowym i wiążą swój interes w pełni z interesem oligarchii finansowej jest polityką klasową, proponowaną od dawna przez kapitał przemysłowy, jest polityką, której ostrze skierowane jest głównie przeciwko chłopom i robotnikom. Chłopi dźwigają ciężar rezygnacji obszarników z walki o wysokie ceny produktów rolnych, a obszarnicy za ustępstwo są wynagradzani rentą ze środków państwowych, nazywaną się różnie, np: premią eksportową, kontraktacją roślin przemysłowych, obniżką procentów od długów hipotecznych, klasową polityką podatkową (t. zn. równe podatki z hektara), odpowiednią polityką kredytową, ubezpieczeniową itd. Nędza chłopów i skurczony rynek na wsi przynosi w konsekwencji w przedwojennej Polsce iedzę robotników. *Chłop traci ziemię, przemyśli rynek, a robotnik pracę.* Stan ten bardzo trafnie oddaje hasło sformułowane przez przedstawiciela KPP w tym okresie: „robotnik nie ma pracy, bo chłop nie ma ziemi”.

Taka kapitalistyczna polityka agrarna doprowadza do ruiny mało i średniorolnych chłopów. Korzystna jest jedynie dla nielicznej grupy bogaczy wiejskich.

W jakiej polityce agrarnej zainteresowane są podstawowe masy chłopskie? Jakże postępowanie zabezpiecza ich interesy? Kto jest w tej sprawie sojusznikiem, a kto wrogiem chłopstwa?

W warstwie chłopskiej mamy dwie zasadnicze, antagonistyczne klasy: wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych.

Wyzyskiwaczami są bogaci chłopi, którzy gospodarstwo swoje obrabiali stawali siłami najemnymi, wyzyskiwanymi natomiast mało-rolni i bezrolni sprzedający swoją siłę roboczą. Między tymi dwiema antagonistycznymi klasami zajmuje pośrednie miejsce klasa średniaków. Tworzą ją ludzie posiadający gospodarstwa rolne zdolne utrzymać ich bez konieczności dodatkowego zarobkowania poza tym gospodarstwem, również przy prowadzeniu tego gospodarstwa nie korzystają oni stale z najmniejszej siły roboczej.

Oczywiście, interesy chłopskich klas antagonistycznych są sprzeczne, ale sprzeczność ich w różnych okresach rozwojowych ma różne nasilenie. Inne jest ich nasilenie i inny układ stosunków między poszczególnymi klasami chłopskimi:

1. w okresie przechodzenia od feudalizmu do kapitalizmu,  
 2. w okresie przechodzenia od kapitalizmu do dyktatoru proletariatu.  
 3. w okresie rozpoczynającej się gospodarki socjalistycznej.

W pierwszym okresie — w czasie walki z feudalnymi stosunkami w rolnictwie istnieje tożsamość interesów wszystkich chłopów.

Wszystcy oni zainteresowani są jednako w uwłaszczeniu i w zniesie-

niu wszelkich powinności, wynikających z feudalnego stosunku poddaństwa między chłopem a panem. Ale w miarę osiąganych zwycięstw, w miarę grutowania się stosunków kapitalistycznych na wsi, następuje wśród chłopów, coraz głębsze rozwarstwienie, a tym samym i zróżnicowanie interesów.

W rozwiniętym kapitalizmie interesy poszczególnych klas chłopskich rozedłają się. *Bogaty chłop*, będąc producentem towarowym, zainteresowany jest wysokimi cenami produktów rolnych, a niskimi placami za pracę najemną, gdyż *ma do sprzedania zboże, a do kupienia siły robocze, bezrolni i małorolni* natomiast żąda wszystkiego na odwrót, gdyż on musi *zboże kupić od bogacza, a siłę roboczą sprzedać bogaczowi*. Średniak zajmuje stanowisko pośrednie — czasem zbliża się do kulaka, a czasem do biedniaka. *Jest on zainteresowany wysokimi cenami produktów rolniczych, jako że posiada pewne nadwyżki na rynek i to zbliża go do kulaków, ale z drugiej strony cały system kapitalistycznej gospodarki przez rozdrtanie gospodarstw, utrudnienia w sprawie uzyskania kredytów, ograniczoną możność stosowania inwestycji wzmacniających gospodarstwo itd. spycha go na pozycję biedniaka.*

Jaką politykę agrarną prowadzi klasa rolniczo? W krajach, gdzie nie zostały doszczętnie wyniszczone przez tytki feudalizmu klasa rolnicza, jako nieodłączny wytwór rozwijającego się kapitalizmu jest żywo zainteresowana w ich likwidacji. Walkę tę prowadzą robot-

nicy wspólnie z wszystkimi chłopami. Przykładem może być rewolucja rosyjska w 1905 r. jak zresztą i inne rewolucje burżuazyjne. W krajach o wyształtym kapitalizmie klasa rolnicza, walcząc z wyzyskiem stosowanym przez kapitał, walczy jednocześnie o interes chłopski, gdyż likwidacja kapitalistów równa się jednoczesnej likwidacji wielkiej własności i parcelacji tej wielkiej własności. Klasa rolnicza walczy z kapitalistycznym systemem, przygotowując rewolucję proletariacką, mając na widoku jaknajwyższą poprawę losu proletariatu i półproletariatu tak miejskiego, jak również i rolnego.

Poglądy klasy robotniczej na kwestie agrarne znajdują w przeszłości odbicie w dwóch kierunkach ideologicznych polityki agrarnej.

Pierwszy (którego teoretykami byli socjaloportuniści z II Międzynarodówki — David i Hertz, a w Rosji poza socjaloportunistami, narodnicy i eserzy) polegał na tym, że każdy chłop, choćby posiadał niewielką nawet działkę uprawnej ziemi, traktowany był jako przedstawiciel towarowego rolnictwa, produkującego na bazie kapitalistycznej. Mówiono, że w związku z tym każdy chłop jest tak silnie i zgodnie powiązany z systemem kapitalistycznym, tak bardzo zainteresowany we wzmocnieniu samodzielnego gospodarstwa wewnątrz tego systemu, w jego udokonaleniu jako warsztatu drobnotowarowego, że żadna kategoria chłopów, posiadających nie może być traktowana jako sprzymierzeńcy dążący do budowania ustroju socjalistycznego — od-

wrotnie, należy ich traktować jako przeciwników powiązanych wspólnymi interesami z drobną burżuazją. Podobne stanowisko zajmowała u nas Róża Luxemburg i J. Marchlewski.

Drugi kierunek widzi w chłopach małorolnych i średniorolnych sprzymierzeńca klasy robotniczej. Sojusznika widzi również w średniakach, dlatego że średniacy, będąc związani przez posiadanie warsztatu rolnego, dającego pewne nadwyżki, z drobnotowarową produkcją kapitalistycznego typu, nie eksploatują jednak cudzej pracy i w ogóle nie są zainteresowani w swym gospodarstwie starymi siłami najemnymi. Ponadto średniak ponosi stale straty na skutek zorganizowanej działalności różnych związków kapitalistów i chronicznych kryzysów w rolnictwie towarzyszących kryzysowi w przemyśle. Ze względu na te trudności bytu gospodarczego średniak staje się naturalnym sojusznikiem proletariatu. Fakt ten wyraźnie ukazał się w dążeniu Rosji i Zw. Radzieckiego. Wrazem tej tendencji były również w latach międzywojennych nastroje rewolucyjne chłopów w koloniach, wśród rujnowanych farmerów amerykańskich, w Polsce, Czechosłowacji i szeregu innych państw.

Ten drugi kierunek polityki agrarnej jest programem partii, których podstawami ideologicznymi są założenia oparte na nauce marksizmu-leninizmu.

Program klasy robotniczej w sprawach agrarnych polega na likwidacji przytytki kapitalistycznych w rolnictwie i wprowadzeniu form gospodarki socjalistycznej. Zadanie to jest trudne. Chodzi bowiem o:

1. likwidację dysproporcji rozwoju przemysłu i rolnictwa, przez racjonalizowanie upraw i hodowli, stosowanie w pełni metod naukowych i osiągnięć nauk rolniczych, tak w zakresie poprawiania struktury gleby, jak również umaszynowienia itp.

2. Pełną przebudowę struktury rolnej, czyli kolektywizowanie rolnictwa, które pozwoli na racjonalne zrejonowanie kultur rolniczych, na prowadzenie odpowiednich doświadczeń, współdziałanie poszczególnych rejonów, pomoc wzajemną itd. Przeszkadzają w tym kapitalistyczne przytytki. Toczy się z nimi nieublagana walka, a chłop w tym czasie (poza kulakami) dojrzewają do gospodarki spółdzielczej. Powoli stają się socjalistami. Engels, mówiąc właśnie o tym procesie dojrzewania chłopów do socjalizmu pisał: „Stoimy stanowczo po stronie drobnego chłopca; zrobimy wszystko, co możliwe, aby dać mu wygodniejszą warunki życia, aby ułatwić mu przejście do zrzeczenia, gdy się na to zdecyduje; jeśli zaś nie będzie jeszcze w stanie podjąć tej decyzji, postaramy się dać mu możliwie dłuższy okres czasu do przemysłenia tej sprawy na własnym skrawku ziemi”.

Jakkolwiek przejście z kapitalistycznych do socjalistycznych form produkcji może dokonywać się różnymi sposobami w zależności od konkretnych warunków społeczno-gospodarczych i kulturalnych danego państwa, to jednak jeden fakt jest niezmienny, że chłopci mogą osiągnąć zwycięstwo tylko w wypadku jeśli walka z kapitalizmem dokonuje się pod przewodnictwem klasy robotniczej.

Proletariat i półproletariat, oraz średniak radziecki po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej doszli do zgodnego przekonania, że najodpowiedniejszą formą gospodarki rolnej jest forma kolektywna.

Przekonanie to dostępne jest jednak tylko dla chłopów biednych i średniorolnych i ci właśnie chłopci dojrzewają do spółdzielczych gospodarstw. Niedostępne jest ono dla bogaczy, których kapitalistyczny interes jest zasadniczo sprzeczny z wszystkimi elementami socjalizmu. I dlatego kulacy, owi kapitaliści wiejscy, w ustroju socjalistycznym w wyniku prowadzonej walki zostają ostatecznie zlikwidowani jako klasa społeczna.

Partia bolszewicka, doskonale rozumiejąca sytuację klasową wśród chłopów, określiła swój stosunek do nich wyrażający się w postępowaniu i w hasłach: „z całym chłopstwem przeciwko absolutyzmowi, przy neutralizacji burżuazji — o przewrót demokratyczny” (jest to okres walki z feudalizmem). W następnym etapie, w którym przygotowuje się rewolucję, socjalistyczny stosunek do chłopów wyraża hasło: „razem z biednym chłopstwem i w ogóle półproletariackimi warstwami ludności przeciw kapitalizmowi, a więc i przeciw bogatym chłopom, kulakom i spekulantom”.

Stanisław Cieślak

## III Plenum Partii

Obrazy III Plenum KC PZPR waga i słusność ujęcia poruszanych na nim spraw wywołały w całym społeczeństwie polskim głębokie wrażenie.

Wobec zaostrzającej się walki klasowej, która cechuje zarówno stosunki międzynarodowe jak i całe nasze życie wewnętrzne, zaostrzenie czujności wobec ataków klasowego wroga staje się jednym z naczelnych zadań.

Fakt, że rosną siły całego międzynarodowego obozu postępu i pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, że coraz pomyślniej rozwija się gospodarka ZSRR i krajów demokracji ludowej, wywołuje wąsickłość w antydemokratycznym obozie imperialistów i podżegaczy wojennych, którzy czują swój rychły upadek i zgubę.

„Klasy obumierające — pisał Stalin — stawiają opór nie dlatego, że stały się silniejsze niż my, lecz dlatego, że socjalizm rośnie szybciej, niż one i one stają się słabsze niż my. I właśnie dlatego, że one stają się słabsze, czują ostatnie dni swojego istnienia i muszą stawiać opór wszystkim siłami, wszystkimi środkami”.

Dotychezas formy i fronty walki reakcji z ruchem postępu i pokoju, a zwłaszcza z główną twierdzą i ostoją tego ruchu w każdym kraju: partiami robotniczymi, wiernymi i ideologami marksizmu i leninizmu, okazały się bezskuteczne.

Posługiwanie się przez kapitalistów w ich walce z rewolucyjnym ruchem robotniczym partiami socjaldemokratycznymi przestaje dawać rezultaty. Partie socjaldemokratyczne, które jakoby miały reprezentować tzw. „trzecią siłę” pomiędzy dwoma zwalczającymi się obozami rewolucji proletariackiej i kapitalizmu, obnażyły całkowicie już dziś wobec światowej opinii publicznej, swój służalczy stosunek wobec klasy kapitalistów, i przestały być skuteczną bronią w walce z marksizmem — leninizmem.

Dlatego też, „polityczny aparat imperializmu musi szukać gorączkowo nowych form nacisku, musi zejść do coraz bardziej wyuzdanych metod oszustwa, stosować coraz perfidniejsze sposoby rozsądzenia i osłabiania ruchu wyzwolenieckiego mas pracujących”.

Proces Rajka na Węgrzech zde-maskowanie grupy Tita jako służalczego kapitalizmu wykazały dostatecznie jasno, że metody wpychania agentów policyjnych do ruchu robotniczego i partii robotniczych znane już przed wojną światową, w obecnym etapie stały się coraz częściej używaną bronią ginącego kapitalizmu. Wrog klasowy wykorzystuje chytroje każdą rysę w partii, każde od-

chylenie, aby się wślizgnąć w jej szeregi i od wewnątrz prowadzić swą krecią robotę.

A gdy to zawodzi wobec zaostrzonej czujności i rosnącej zwartości i czystości szeregów rewolucyjnego ruchu robotniczego, ucieka się do szpiegostwa, dywersji, sabotażu, byle tylko osłabić rosnące siły obozu postępu i pokoju.

Pamiętać trzeba również o potrzebie wzmoczonej czujności na odcinku budowania zrębów socjalistycznej gospodarki, na którą to drogę weszły zdecydowanym krokiem za przykładem ZSRR kraje demokracji ludowej.

„Nasze budownictwo gospodarcze, budownictwo socjalistyczne w naszym kraju odbywa się w warunkach ostrej walki klasowej, w warunkach wściekłego oporu skazanych na zagładę klas kapitalistycznych, w warunkach działania na terenie naszego kraju szeregu agentów, szpiegów, sabotażystów i dywersantów nastanych przez imperialistów amerykańskich, angielskich i innych dla hamowania postępu i rozwoju Polski Ludowej”.

W ostatnim czasie miały w Polsce miejsce wypadki sabotażu i dywersji jak np. podpalenie kopalni Rokitnica, czy hali fabrycznej w Zakładach Budowy Ciężkich Maszyn w Elblągu, które są potwierdzeniem tych słów.

Wielkie sukcesy planowej gospodarki w Polsce, ukończenie na dwa miesiące przed terminem Planu Odbudowy Gospodarczej, osiągnięcie dwa i pół raza wyższej produkcji przemysłowej na głowę ludności w porównaniu z okresem przedwojennym, jak również sukcesy w rolnictwie, gdzie w latach planu produkcja roślinna wzrosła o 68 procent, a produkcja zwierzęca o 81 procent — nie powinny usypiać czujności mas ludowych na istnienie i działalność wroga klasowego.

Ludzie dnia wczorajszego, różni wyzyskiwacze i spekulanci nie mogą się pogodzić z faktem, że poprawiła się w Polsce sytuacja mas pracujących i że stworzone zostały trwałe podstawy do dalszej poprawy bytu świata pracy i dlatego dezorganizują się zaopatrzenie ludności, chwytają się spekulacji i sabotażu gospodarczego, jednym słowem robią wszystko, aby utrudnić i zahamować rozwój gospodarzy i kulturalny kraju.

Wrog klasowy posiada silne oparcie na wsi, w grupie bogaczy wiejs-

\*) J. Stalin, Dzieła, t. XII, str. 38.

\*\*) Z przemówienia Przewodniczącego K.C.P.Z.P.R. ob. Bolesława Bieruta na III Plenum KCPZPR w dniu 11 listopada 1949 r.



Stanisław Cieślak

Dyzma Gałaj

DM 71/02

MARIAN TYROWICZ

# ŚCIEGIENSZCZYŻNA — PROBLEM HISTORII



Ks. Piotr Ściegienny.

**E**KSPOZYCJA kielecka zakończona. Muzeum Świętokrzyskie po raz pierwszy w swej statystyce zapisało w ciągu kwartału kilkadziesiąt tysięcy widzów, z tego ponad 25.000 odwiedzin indywidualnych. Wystawa „Ks. Piotr Ściegienny na tle epoki” stała się wydarzeniem kulturalnym ogólnopolskim, zwiastującą wstąpienia do świata zagadnień dyskusyjnych i przedmiotów recenzji; historycy, literaci, publicyści i artyści zacerpnęli z materiału wystawowego tematykę do studiów i utworów artystycznych, fabuły literackie i problematyki społecznej. Muzeologowie badali, jak to z niewyjaśnionej sprawy regionalnej robi się zagadnienie wystawowe, jak z różnorodnego materiału ekspozycyjnego — tworzy się całość — bodaj w przybliżeniu — jednolita.

Wystawa zapewne nie była dla wszystkich łatwą do strawienia; z tytułowego jej problemu — przemówiło więcej zagadnień, niż się spodziewano. Sciany trzech sal domagały się więcej uwagi i skupienia, niż trzeba poświęcić dziełom malarstwa na takiej samej przestrzeni. Każdy dział i jego cząstka budziły szereg pytań.

Czy mogło być inaczej? Niewątpliwie tak. Wyobraźmy sobie zgrupowanie materiału w rycin,

dokumentów, rękopisów i druków, pamiątek i przedmiotów, których sens i użycie na wystawie miałyby cel jeden: gloryfikację postaci mało znanej, owianej czarem legendy i powagą martyrologii porzobiorowej; zgrupowanie rzeczy-śladów dla wykazania najwyższej wartości wychowawczej dla pokolenia 1863 r. — idei niepodległościowej. Sprawa byłaby o wiele łatwiejsza: romantyzm epigonów i patriotyzm ze złą sentymentu najbardziej torowały drogę łatwiej historiograficznej.

Przed nauką dnia dzisiejszego stoją zadania inne, horyzonty rozległejsze. Dziejopisarstwo jako dział humanistyki przeżywa najbardziej zwrotną chwilę. Wystawa historyczna jest i musi być tego zwrotu najwierniejszym zwierciadłem. Zagadnienia na pozor proste rozpadają się na szereg złożonych; analiza faktów musi iść w głąb i wszcz. Miejsce czynów jednostkowych zajmują zjawiska — wytwory zbiorowości; motorem mechanizmu dziejowego są warunki ekonomiczne, konflikty klasowe, zagadnienia demograficzne.

Wystawa, konstruowana na tych zasadach — jest peryskopem lodzi badawczej, unoszącej się na fali wciąż jeszcze pokutującej u nas ideologii powstańczo-narodowej, legendy jednostkowego bohaterstwa i romantyzmu politycznego. Peryskop chwytł na polu swego widzenia silnie zarysowujące się i odcinające się od tła już znanego — fenomeny nieznanne, nowe, uderzające swą strukturą i charakterem. Wystawa nie hodująca legend i tradycyjnego poglądu na dzieje — spełnia rolę peryskopu. Wylania materiału konstrukcyjny wprost z warsztatu badań, przynosi go na ekran pokazowy i odsłania złożoność problemu.

## KS. ŚCIEGIENNY CZY ŚCIEGIENSZCZYŻNA?

Zapytajmy jeszcze inaczej: biografia działacza czy historia ruchu? Co kryje się pod nazwą — rzadko dotąd używaną — „Ściegienszczyżna?”

Z pewnością nazwa ta nie określa żywota ks. Piotra. Jest natomiast określeniem sprawy społecznej, żywej i skomplikowanej, jednego z najistotniejszych rozdziałów rewolucyjnej w Polsce mi-

niowego wieku. Życie i działalność ks. Ściegiennego (1800—1890) wyrosły z pnia rodzimego: regionu świętokrzyskiego w najściślejzym określeniu terenowym, a Królestwa Polskiego w szerszym. Dzieci Kielecczyny, Ściegienni, chłopcy pańszczyźniani — mniejsza z tym, czy leżą czy ciężej, niż w innych powiatach Kongresówki, obciążeni świadczani — stanowią element buntu, porywcy, śmiały, świadomy swych celów. Piotr Ściegienny-ksiądz, Dominik-chłop-rolnik Karol-geometra — rodzeni bracia spod jednej strzechy — reprezentowali bujny odruch samoobrony wsi przed uciskiem, odruch, który ogarniał setki i tysiące podobnych rodzin włościańskich, nie tylko u stóp Łysicy, ale niemal w całym Królestwie Polskim. Ściegienszczyżna więc — to nie tylko spisek kierowany przez ks. Ściegiennego, wikarego wilkolaszkiego, a następnie proboszcza z Chodła (obie miejscowości w Lubelszczyźnie), ale szerzej zakrojony ruch agrarno-rewolucyjny, zmierzający do przewrotu stosunków poddańczo-rolnych w Królestwie. Ruch ten ujawniał się rozmaicie: powiaty nadgraniczne były terenem gromadnego zbiegostwa chłopów za granicę, nawet w mundurach żołnierzy rosyjskich; wewnętrzne i południowe powiaty wrywały wystąpieniami znacznie ostrzejszymi: sabotażem i napadami na dwory, paleniem stogów siana lub stodół, oporem stawianym nie tylko dzierżawcom i właścicielom folwarków, ale i władzy rosyjskiej, znową co do niewypełniania roboczn pańszczyźnianych. Już od powstania listopadowego, w czasie którego chłopcy u dość licznych powiatów i w gminach stawiali energiczny opór przy zaciąganiu ich w szeregi narodowe — ciągnęły się procesy z dworami o słusne i sprawiedliwe ustalenie wymiarów pańszczyźnianych i czynszowych, o t.zw. tabele prestacyjne, o zaprzestanie gwałtów i nadużyć pańskich, o należyte pomiary gruntów chłopskich i folwarcznych, o parcelację niektórych gospodarstw większej własności, wreszcie o prawo swobodnego przenoszenia się do innych gmin. Gdy te procesy i zabiegi prawne zawodziły — włościanie chwytali się wyżej wymienionych metod radykalniejszych.

## LEGENDA ŻYCIEJA HISTORIE

Biografia działacza-kapłana przeżyła się przez różne pola badawcze: historyk musi tu połączyć dociekania treści społecznej, politycznej, gospodarczej, badacz literatury w Ściegiennym ma ocenić myśliciela, pisarza ludowego i mówcę (w wszystkich jego utworach charakter krasomówczy, kaznodziejski, daje tworzywo stylu i obrazowania), socjologa i ekonomista nie mogą przejść obojętnie obok kilku nieodparcie wylaniających się problemów: rozwoju rodziny chłopskiej, jej genealogii i awansu społecznego, warunków materialnych i ustroju gospodarczego.

Dociekania tych problemów — są ledwie w załączku. Znacznie szybciej

i głębiej rozrosła się legenda o Ściegiennym-patriocie niepodległościowym, niż wiedza o nim jako działaczu społecznym, szermierzu o prawa chłopów. Znacznie prędzej wzięto się do wysnuwania jakże popieszczeni i nieraz mylnych sądów o Ściegiennym-spiskowcu, więźniu cytadeli i Sybiraku, niż o Ściegiennym-myślicielu, pisarzu, reformatorze życia ludu.

Legenda — przerosła swą siłą pogląd dziejopisarzy. Wytworzyła się arcyciekawa, sympmatyczna dla naszego życia w XIX, porywająca dramatycznością i barwnością — historia jednego żywota. Walka o duszę, o cześć kapłana i Polaka, jako zakałowanej ofiary caratu — wszczęła się już za jego życia. Zamknięcie za kratką więzienną i wywiezienie na Sybir — starczyły za katafalk i mogiłę. Tymczasem człowiek nie tylko żył — niezależnie od legendy o sobie samym — ale przechodził dalszą ewolucję, działał w śnieżnej oddali, organizował falanster pod Nercyńskiem, dom poiski w Permie i — pisał.

Stronictwa polityczne przyłożyły się w walnie do rozbieżności między życiem a legendą; one to w dalekim Paryżu w owym — według W. Feidmana — „laboratorium ideologicznym” ówczesnego wychodźstwa pol-

rysie odsłoniła ekspozycja kielecka, rewidując dotychczasową tezę o ubóstwie domującym rodziny. Ale synów było czterech, córki dwie, żona Wojciecha Ściegiennego — zmarła dość szybko, szkolenie dziecka kosztowne i trudne. „Ekonomia dóbr górniczych”, do których należała Bilcza („dózworstwo Białogon”) — nie tylko nie grzeszyła sumiennym traktowaniem włościan i zrozumieniem nieuniknionych następstw klęski nieurodzaju, głodu czy pomoru bydła, ale oszustwa pańszczyźniano-prestacyjne Czaplickiego spowodowały zburzenia i awantury, które dotarły do uszu namiestnika carskiego w Warszawie — ks. Paskiewicza. Przed historiękimi gospodarzami stoi więc rekonstrukcja życia rodzinnego Ściegiennych, w której obok elementów wielokrotnie z różnych punktów naświetlanych — czekają na krytyczne i właściwe uwzględnienie elementy bądź nieznanne bądź fałszywie rekonstruowane, jak specjalne warunki ekonomiczne rodziny, wykształcenie dzieci, talenty ich i ambicje, stosunki jak najbliższej domowej.

Pierwsze nauki Ściegiennego, jego otoczenie szkolne kieleckie, koleżym i profesorowie z Wojewódzkiej Szkoły w Kielcach — wszystko to domena znowuż badacza oświaty

wylawianych dziś jeszcze z prowincjonalnych archiwów b. Królestwa (Radom, Kielce, Lublin), a stanowiących czy to korespondencję urzędową rosyjskich, czy akta śledztwo procesowe czy gospodarczo-skarbowe spisy, fasje, tabele prestacyjne, akta komisji włościańskich itp. Istnieje trudne do sumarycznego i bibliograficznego zestawienia mnóstwo rękopisów typu bibliotecznego: pamiętników, kronik, listów, notat różnego rodzaju, wśród których — jak drobne cegiełki dla budowy gmachu — kryją się niewątpliwie materiały do sprawy Ściegienszczyżny. Archiwa i rękopisy — to pierwszy budulec historyka, którego nie zastąpi ani intuicja literacka ani najefektywniej generalizująca hipoteza. Jak nie wolno odrywać Ściegiennego od zaognionego gruntu ruchów agrarnych w Królestwie, tak znówu tych ruchów nie można pozabawiać związku z tem ogólniejszym, t.j. ówczesnym wrzeniem rewolucyjnym i to nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami — na wschód i zachód. Byłoby wielkim zubożeniem historycznego zagadnienia, jakim jest Ściegienszczyżna — gdyby się ją sprowadzało do rozmiarów opowieści o plebanie wilkolaskim czy proboszcza z Chodła. Jej aspekt rewolucyjny i klasowy — ma źródła odległe i głębokie, choć pozornie wyrastające autochtonicznie i samodzielnie na glebie ugorów świętokrzyskich i w ostępach Puszczy Jodłowej. Czy nie mówią apokryfy głośnego apokryfu zwanego na przemiany „Złota księżeczka” lub „Bulla Grzegorza XVI do ludu polskiego”, w których wzywa się do solidarności chłopów — żołnierzy polskich z chłopami i mieszczanami w szyniach carskich, gdy wybije godzina „wojny sprawiedliwej” przeciw państwu? Czy egalitaryzm chrześcijański przejęty przez Ściegiennego z kart pism Lamennais i późniejsze jego pacyfistyczne projekty Towarzystwa Wiecznego Pokoju nie koreluje w sugestynny sposób ze współczesnymi zaburzeniami w stosunkach agrarnych w Rosji mikołajowskiej, z religijno-socjalnymi buntami od guberni jeniejskiej po Ukrainę i Białoruś, a następnie z potężnym prądem rewolucyjnym II połowy minionego stulecia? By nie dawać tym kwestiom charakteru pytań retorycznych — zwróćmy uwagę na tak pozornie drobne szczegóły, jak fakt zasilenia konspiracji rewolucyjnej Warszawy — polskimi przybyściami z Moskwy i innych uniwersytetów rosyjskich (a przede wszystkim głową podziemnej Warszawy tych lat — Henrykiem Krajewskim), jak alarmujący raport Paskiewicza do Mikołaja II donoszący, że na mapach skonfiskowanych więźniom z 1844 r. figurowały specjalnie zaznaczone odległe ogniska buntu: Kijów, Ryga i Moskwa. Zapewne dzisiejsze badania historyków radzieckich czy to z mińskiego kregu prof. Płaczki, czy Instytutu Słowiańskiego Akademii Nauk dorzuca niejedną rewlację z tajników archiwów moskiewskich, uzupełniając polskie ubóstwo źródeł, tak katastroficznie spotęgowane przez wypalenie skarbow kulturalnych Warszawy, przez pozabawienie polskiej nauki raperszwaniami, które gromadzone przez dwa pokolenia starczyły jako substancja badawcza na lat sto i więcej.



Agitacja wiejska w I połowie XIX w. (współczesny drzeworyt).



Sw. Katarzyna pod Łysicą. Ośrodek spisku Ściegiennego

Piotr Chmura

## Konkurs na reportaż o wsi

Ogłoszony przez naszą redakcję „Konkurs na reportaż o wsi” wywołął duże i słuszne ożywienie wśród pisarzy i działaczy. Intencją redakcji było zmobilizować energię rewolucyjną pisarzy wobec walki klasowej na wsi i przemian zachodzących w toku tej walki w okresie, który „umożliwia dyktaturę proletariatu, państwu demokracji ludowej wzmocnienie swego planowo regulującego oddziaływanie po linii uszczelnionej pomocy dla matorolnej i średniorolnej części wsi, stwarzając możliwość systematycznego ograniczenia i wyeliminowania bogactwa wiejskiego oraz rozwoju rolnictwa w kierunku socjalizmu. Podstawowym zadaniem tego okresu jest stworzenie przesłanek dla masowego wdrożenia pracującego chłopstwa na drogę kolektywizacji i likwidacji kulactwa jako klasy”.

Wielką ofensywą kulturalną na wsi, jaką zapoczątkowało masowe rozprzestrzenienie bibliotek gminnych, wzmocniona praca samokształceniowa w świetlicach, wyjazdy pisarzy w teren z autorskimi występami w rezultacie bardzo podniosły na wsi autorytet pisarza i korespondenta — działacza. Drukowaliśmy wiele reportażów, ukazujących przebieg gorących dyskusji wiejskich, których przedmiotem były utwory powieściowe, poetyckie i publicystyczne. Drukowaliśmy listy z zapadłych wsi, zdające przyjazdu autorów, przyjazdów „roboczych”, poświęconych czujnemu, uważnemu i szczeremu wejrzeniu w życie gromady. Pisarze byli i będą wyczeni na po-

moc, bo toczy się walka! Walka na obecnym etapie o ograniczenie kulactwa i wkraczanie pracującego chłopstwa na drogę kolektywizacji — wysuwa na plan pierwszy w życiu wsi elementy drobnorolne i średniackie. One to przechodzą do natarcia, do rewolucyjnego przeobrażenia stosunków społecznych i gospodarczych na wsi. One są awangardą na każdej wsi. Uwyrażniają kierunek przemian i walczą o jego realizację. Demaskują wrogów gromady w kulaku, jego zaszczytników, jego protektorów i jego wielbielców. Przyspieszają decyzję wyboru drogi. W gromadzie, która ostatecznie uwolni się od obszarnika stoi w obliczu dziejsięciokrotnie liczniejszych pasażerów „wiejskich przedsiębiorców”, ze zgrają ich braci, kuzynów i klientów w roli agentów, motających chłopów w „polityczkę” bogactw mocodawców.

Walka toczy się przez spółdzielnie, regulację podatków, grupy produkcyjne, pomoc w kredytach, narzędziach i maszynach rolniczych, pomoc w udostępnieniu oświaty, szkół wyższych, kultury; wnoszą ją organizacje polityczne i młodzieżowe. Czyni to sprawę kulaka na gromadzie sprawą coraz wyraźniejszą, coraz ważniejszą i coraz bardziej jętrzącą.

A przy ograniczaniu kulaka wieś uczy się widzieć system, który pragnie obalić w konkretnej osobie miejscowego wyzyskiwacza. I im goręcej będzie pragnęła bogactwa wiejskiego obalić i znieść powikłane stosunki wyzysku, zależności i ograniczeń, jakie wiąże się z jego istnieniem i możliwością przechodzenia innych na pozycje kulackie, tym bardziej zdecydowanie w sojuszu z klasą robotniczą i pod jej

przywództwem przeciwstawi temu systemowi nową organizację pracy i stosunków społecznych, tym wyraźniej i powszechniej walka będzie się toczyć, o to, aby na gruzach gospodarki kulackiej przeobrazić sam ustrój drobnotowarowej gospodarki rolnej.

Listy z zapadłych wsi, wzywające pisarzy, to głos rewolucyjno-ofensywnych sił dzisiejszej wsi. Trzeba w nich umieć odczytać co najmniej dwie rzeczy. Pierwsza — to ścisłe kojarzenie pisarzy z politykami. Tak ich tam w terenie widzą. I słusznie. Literatura to ideologia. Tam w terenie, działacze przysięgają pisarzom świadomość, jaką winna mieć awangarda klasy robotniczej w państwie demokracji ludowej, w państwie dyktatury proletariatu. Wzywając pisarzy odwołują się oni do takiej właśnie kontroli, do takiego przewodnictwa. I to stanowi jeden z wymownych przykładów, jak daleko posunęła się walka klasowa na wsi, jak istotna w tym okresie jest rewolucyjna ofensywa i siły, które w niej się gromadzą i narastają z dnia na dzień.

Druga prawda, jaka bije z tych listów, to słuszne żądanie, aby już przeżyty etap walki i biejący jej moment zostały „opisane”. Nie „na pamiątkę”. Dla obecnej walki. Narozmaito konkretne doświadczenia wymagają systematyzacji, wychywienia ich dialektycznego rozwoju. Powinny uzbudzić w czujność wobec wroga, jako środków i metod walki. Powinny walczącym dać obraz przeżytych bitew, jako słuszych, celowych i skutecznych, określić zakres i stopień osiągniętych pozycji w walce i wskazać jej dalsze etapy. PIOTR CHMURA

skiego rozpętały namiętny spór o to, czy ks. Ściegienny zdradził ideę walki o niepodległość, czy wyżej nad nią stawił walkę klasową, czy popełnił zbrodnię według kodeksu kanonicznego, czy był bohaterem i męczennikiem czy przestępcą popוליtem. Nawet kler polski emigracyjny podzielił się w tym sporze na dwa obozy. Aż do odrodzenia państwowości polskiej — po przez duki agitacyjne „Proletariatu”, ideologiczne programy ugrupowań ludowych, wybory do Dumy petersburskiej, czasopisma PPS, wydawnictwa Stojałowskiego i inne — nazwisko ks. P. Ściegiennego oznaaczało sztandar, który rozpościerało nad rzęsami partii.

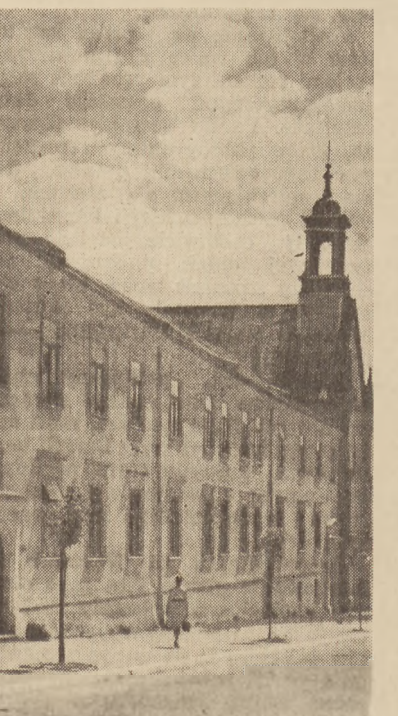
## ZNAKI ZAPYTANIA

Aby zrozumieć Ściegienszczyżnę — trzeba zgłębić życie Ściegiennego. Aby stworzyć pogląd o życiu pewnej grupy nie wolno zlekceważyć curriculum vitae jej przewodcy. Losy jednostki mogą — choć nie muszą — być odbiciem procesów warstw, klasy czy ugrupowania politycznego; na odwrót — działalność jednostki może tworzyć wytyczne dla rozwoju grupy.

Z pewnością biografia wikarego wilkolaskiego posiada te walory. Posiada atoli również sporo miejsc białych, łuk, niedomówień, czasem sprzeczności. Należy imię z znakami zapytania, a nie ujmując nie albo mitem zagadnieniu Ściegienszczyżny jako problemowi historii — skwalifikujemy je jako przedmiot odrębnej własnej, monograficznej konstrukcji.

Zacznijmy od Bilczy i chrztu w Brzezinach. Brak metryki Piotra Ściegiennego w archiwum parafialnym, które imponować może nawet zawodowemu archiwaliście znakomitym stanem ksiąg i indeksów od XVII w. stanowił zagadkę nie do rozwiązania. Na domiar złośliwości martwej rzeczy — akta parafialne pełne są nazwisk Ściegiennych od XVIII w. Ich urodziny i chrzty, śluby i zgony urodzają się jak wstęga chłopskiej genealogii popieranej wstęgą kapturów i pracownice wypełniane szpalty metrykalne. Na szczęście lukę brzezińską wypełniła odkryta niedawno metryka zakona pijarska. Położyła kres nieuzasadnionemu łączeniu narodzin Piotra Ściegiennego ze wsią Wysokie w pow. krasnostawskim, do czego dawał asumpt fałszywie zredagowany akt zejścia w Lublinie (parafia Kalinowszczyzna).

Dzieciństwo wśród pól Bilczy innego jeszcze domaga się rozpatrzenia. Dokładne określenie stanu majątkowego ojca jego pozycja w wsi (według jednego źródła był gajowym, według innych soltsem), rozmiary świadectw i powinności na rzecz dworu dzierżawionego po Bogackiej przez Franciszka Czapllickiego — wszystko w grubszym za-



Dawna Szkoła Gubernialna w Kielcach.

## PYTANIA NIERETORYCZNE

Bez porównania jednak bardziej skomplikowany a zarazem i donioślejszy dla historycznego określenia roli ks. Ściegiennego trud badawczy — to stosunek jego do sieci rewolucyjnej Królestwa Polskiego i innych dzielnic ówczesnej Polski, sprzyżowanie roznarów i charakteru sprzyślenia chłopskiego, któremu przewodniczył, analiza środków agitacyjnych, których używał, wpływy zewnętrzne, którym podpadał. Stojące dziś do dyspozycji historyka materiały archiwalne są ułamkiem tego, co trzeba by przewertować, skopiować, rozebrać krytycznie i powiązać konstrukcyjnie. Obok materiałów dokumentarnych,

## PYTANIA RETORYCZNE

W którym podręczniku piśmiennictwa polskiego; a zwłaszcza piśmiennictwa ludowego, figuruje nazwisko Ściegiennego?

W którym katalogu rękopisów — zbrane są wiadomości o jego pismach, o apokryfach i odmianach samej tylko bulli Grzegorza XVI do ludu polskiego? Kto pomyślał o pierwszym i pełnym a sumiennym wydaniu ściegienszczyżny ku wypełnieniu luk i oświeceniu chłopskiej twórczości?

Który z historyków literatury i kultury zadał sobie trud ustalenia filiacji pism myśliciela wilkolaszko-permskiego (bo te dwule o tysiące kilometrów odległe i niegłośne miejscowości były kolebką jego rozmyślań) z współczesną mu filozofią, socjologią i poezją?

Są to pytania naprawdę retoryczne. Brak na nie odpowiedzi. Zapewne gdzieś może przy jednym lub drugim warsztacie uniwersyteckim — moził się młody adept historii nad zbudowaniem osądu o kilkunastu stronach znanych dotąd i przedrukowanych wyjątków pióra ks. Piotra.

Dyskusja, jaka wyloniła się na marginesie muzealnej imprezy kieleckiej — oznacza dużo. Prasa zanotowała bezpośrednią reakcję zainteresowanych kół. Przed problemem historii — otwarła się droga, ciekawa i niezwykła — droga, która karierę legendy o plebanie wilkolaskim i bohaferze poplecy martyrologii narodu wyprowadzi na cmentarz pamiątek dostojnych, lecz nieprzychylnych dla błądnącego na przód życia, dla postępu myśli i udoskonalenia ustrojowego świata. Legenda ta — sama dla siebie — zainteresuje kiedys historyków i pisarzy. Ale ich ciekawość i pracowitość ma na razie godniejsze zadanie: Ściegienszczyżnę jako problem historii.

MARIAN TYROWICZ

\*) H. Minc z pisma pt. „O trwałym pokój o demokrację ludową” nr 27.



ZBIGNIEW WASILEWSKI

# POWIEŚĆ O ROZŁAMIE W RUCHU LUDOWYM (I)

chłopskich: Małopolsce środkowej zmieniają się w krwawe masakry chłopów (Nockowa, Kosodrza i in.) oraz pociągają pacyfikacje wsi i masowe represje policyjne; rok 1935 przynosi masowe wystąpienia polityczne przeciw faszystowskiej konstytucji i ordynacji wyborczej, dochodzi do krwawych starć z policją na Wołyniu, pod Suwałkami chłopci demonstrują przeciw szarżarcom. Narastają nastroje, których wynikiem będą w r. 1936 powstania w Małopolsce (Krzeszowice), strajki i zajęcia na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie.

W tych warunkach dojrzeła sytuacja do stworzenia frontu ludowego — reprezentacji wszystkich walczących sił demokratycznych kraju: robotników, chłopów pracujących i postępowej inteligencji. Coraz bardziej powsechnie staje się w masach ludowych przeświadczenie, że jedynie wspólnymi siłami można nie tylko wydrzeć rządowi ustępstwa, ale i ocalić sanacyjny reżim faszystowski. Lecz kierownictwa legalnej partii robotniczej i Stronnictwa Ludowego oparowane są przez agendy sanacji. Inspiratorem akcji zmierzającej do utworzenia Frontu Ludowego jest KPP, zbrojna w nieodpartym orężu ideologii marksizmu-leninizmu, pozwalającej trafnie ocenić sytuację i wybrać właściwą taktykę działania. Komunisty mają w tym czasie już dawno poza sobą okres błądów luksemburgizmu, które w pierwszej połowie niepodległości burżuazyjnej przeszkadzały im należycie postawić kwestię chłopską.

Choć w konspiracji, komunisty stanowią właściwy ośrodek konsolidacji sił antyfaszystowskich. V i VI zjazd KPP skierował szczególną uwagę na zagadnienia rolne, wysunął jako czołowe zadanie partii konieczność pokierowania walką pracujących i wyzyskiwanych mas wsi pod hasłem „ziemia bez wykupu — dla chłopów”. Sformułowany w r. 1932 (na VI zjeździe) program partii zawiera m. in. stwierdzenie, że „proletariat przemysłowy w Polsce posiada oparcie w masach proletariatu i półproletariatu rolnego, posiada potężnego sojusznika w masach biednego i średniego chłopstwa, walczącego o ziemię”.

Odezwy KPP mobilizują do walki, działalność jej komórek terenowych realizuje w praktyce sojusz robotniczo-chłopski.

W Polsce — kraju średniego rozwoju kapitalizmu o pozostałościach gospodarki feudalnej, którego 2/3 zaludnienia stanowi ludność wiejska — zagadnienie tego sojuszu było (i jest do dziś) centralnym problemem politycznym. Tylko jego pełna realizacja, tylko zgodne i całkowite współdziałanie pracujących miast i wsi mogło doprowadzić do przełomu. Rok 1935 był na drodze ku niemu pokaznym krokiem.

### LITERATURA WALKI

Dopiero na tle zarysowanej sytuacji politycznej około r. 1935 właściwego wyrazu nabierają dzieła literatury proletariackiej — broń ideologiczna ludowego obozu rewolucyjnego. Literatura ta, jak słusznie stwierdził Zmigrodzka, Nowe Drogi nr 4-16), „nie tylko dostarcza materiału do poznania wycinka rzeczywistości społecznej, nie tylko odkrywa i demaskuje, lecz agituje i mobilizuje do rewolucyjnego działania. Jest literaturą świadomych bojowników o sprawiedliwość społeczną”.

Na tle sytuacji i zadań ruchu rewolucyjnego w Polsce widac dobitnie, że nie przypadkowo nasza literatura proletariacka zajmuje się — w dziełach najwybitniejszych przedstawicieli: Kowalskiego, Wasilewskiej, Kruczkowskiego — tematyką chłopską. Pisarze ci sięgali po temat do tych środowisk, które — dotkliwie dotknięte kryzysem, pełne poczucia krzywdy i uposzczenia, brutalnie gnębione przez policję sanacyjną, były w sytuacji Polski decydująca o wygranej proletariatu siła społeczna, a jednocześnie stanowiły przedmiot zainteresowań i teren zakusów różnych grup politycznych obozu burżuazji od prawicy i socjalistycznej i ludowej po faszystowski ONR włącznie.

Zagadnienie klasowego sojusznika rewolucji — trafnie postawione w programie politycznym partii klasy robotniczej — i tutaj znajduje swój wyraz.

Narastająca fala rewolucji, wzmożone napięcie walki klasowej przyniosło ok. r. 1935 pierwsze wybitne utwory pisarzy proletariackich. W samym „roku przełomu” ukazują się niemal jednocześnie: „Ojczyzna” Wandy Wasilewskiej i „Pawie pióra” Leona Kruczkowskiego. W kilka miesięcy później, w r. 1936, dotychczas do nich pierwsza powieść Władysława Kowalskiego „W Grzmieć”.

Utwory Kowalskiego i Wasilewskiej podjęły rewizję nacjonalistycznej legendy „wspólnej ojczyzny” i mimo pewnych potknięć autorów — zdobyły rozbicie mit solidaryzmu narodowego, ukazując, że jest on tylko parawanem dla klasowego panowania burżuazji. — W „Pawich piórach” otrzymałyśmy jedną z czołowych w literaturze polskiej politycznych powieści o wsi.

### POWIEŚĆ O POLITYCE

O dwa lata wyprzedza ją trylogia Kadena-Bandrowskiego o „Mateuszu Bigdzie” (1933), ale ten paszkwił na Witosą, zrucony z pasją z pozycji bojownika polskiego faszystów, zakrawa znacznie bardziej na ekspresjonistyczną karykaturę „chłopskich polityków” niż na realistyczny obraz sytuacji politycznej wsi. Jest ona zresztą przede wszystkim symptomem rozkładu obozu sanacyjnego,

któremu w tym czasie już niewiele brakuje zarówno do ogólnej „aury” „bigdizmu”, jak i do poszczególnych wyczynów przypisanych przez Kadena przeciwnikom politycznym. Materiału faktycznego do kompromitujących opisów swej powieści nie musiał on czerpać z pamięci lat poprzedzających sojusz Chjeno-Piasta, ani ze skandalicznych kronik politycznych tych czasów — aż nazbyt wiele dostarczała go aktualna praktyka życiowa dygnitarzy jego własnego obozu.

Dodajmy, że powieść Bandrowskiego nie jest właściwie powieścią o wsi, lecz o działalności polityków ludowych na terenie miasta. Kruczkowski w „Pawich piórach” swoje tezy polityczne przedstawia na żywym materiale wsi galicyjskiej.

Znamienny jest fakt, że ideowy znak równania między „Bigdą” a „Pawimi piórami” usiłował postawić szermierz faszystowskiego „radikalizmu” drobnomieszkańskiego, czołowy ideolog ONR-u, Stanisław Piasiecki. W „Prosto z Mostu” aż dwukrotnie „stwierdził” on o przekąsem, że Kruczkowski zachowuje „90 procent wierności ideologii” marksistowskiej, ale o biera złą taktykę, bo opisane przezeń „grzechy i grzeszki polityków ludowych starego typu prawdziwe są od a do zet” — że zatem „Pawie pióra” stanowią argument... antychłopski i „antychłopski sukces Kruczkowskiego dla Kadena”.

Nie warto w tej chwili dochodzić, jakie motywy polityczne skłoniły do wysuwania tak jawnie nonsensownej tezy krytycznej Piasieckiego, który wielokrotnie okazał trafne zrozumienie zarówno dyskursywnego charakteru powieści Kruczkowskiego jak i realistycznego widzenia przezeń rzeczywistości. Ważniejsze jest bowiem dla nas stwierdzenie, że w stosunku do „Bigdy” „Pawie pióra” stanowią przeciwny biegun ideowy.

Kompromitując Mateusza Bigdę Kaden zniesiałabym bowiem — w swoim mniemaniu — cały ówczesny ruch ludowy w osobie jego sejmowego przywódcy. Był to, w okresie sanacyjnej walki z sejmem po przewrocie majowym, zrozumiały zabieg polityczny faszystów, zastosowany wobec najliczniejszej opozycyjnej reprezentacji parlamentarnej. (Podobny sens miały w stosunku do PPS wcześniejsze dwa tomy „Czarnych skrzydeł”, 1928-9).

Kruczkowski w Jakubie Smotrze — galicyjskim poście ludowym na sejm austriacki, piastującym nieprzerwanie mandat poselski przez lat 20 od powstania PSL do pierwszej wojny światowej — z pozycji konsolidującej się w latach 30-tych lewicy robotniczo-chłopskiej demaskuje zdradę interesów chłopów przez pravicę ludową. Nie przeciwstawia się — jak Kaden — politycznemu ruchowi chłopskiemu, lecz obnaża jego klasowe zwrotdzielenia. Ujawnia przechodzenie oficjalnych przedstawicieli chłopstwa galicyjskiego na pozycję burżuazyjno-obszarniczą.

Kaden usiłował pogryźć ruch ludowy w oczach mieszczkańskich, faszystowskich czytelników, a więc obiektywnie przeciwstawiał się interesom wsi — Kruczkowski przeprowadził ocenę prawniczą i historyczną już z perspektywy lat trzydziestych powieści o wsi galicyjskiej przed I wojną światową — przynosząc jeden z najwspanialszych w naszej literaturze konsekwentnie klasowych obrazów społeczności wiejskiej.

Odpowiednikiem ideowym rozwarstwienia klasowego wsi galicyjskiej jest rozbięcie politycznego ruchu ludowego na dwa, a właściwie — licząc chłopów oddanych bezpośrednio w służbę stronnictwa klerykałno-obszarniczego — na trzy odłamy, reprezentujące interesy i ideologię odrębnych warstw chłopskich.

Wreszcie druga powieść Kruczkowskiego, jak wszystkie jego utwory, zawiera nurt polemiczny z oficjalną interpretacją zjawisk społecznych przez ideologów burżuazji. Tym razem jest to polemika z młodopolską ludomanią, przez którą okulary wsteczne ruchy mieszczkańskie widziały „bajecznie kolorową” wieś kulaćką i parafialną, nie dostrzegając zaś wsi drobnorolnej i wyrobniczej, szarej i zbiedzonej, wsi ze Szczepanowskiego „Nedzy Galicji w cyfrach”.

Wieś rozwarstwiona klasowo, wieś ostrej walki klasowej — rozbięcie PSL — i tytułowe, ironiczne „pawie pióra”, przesłaniające mieszczuchowi prawdziwy obraz chłopca — te trzy zasadnicze tematy powieści są w niej związane niemal nierozłącznie.

### OCZAMI MARKSISTY

„W przeciwieństwie do „Kordiana i chana” — pisał Kruczkowski w wywiadzie prasowym w r. 1934 („Tygodnik Artystów” nr. 1) — gdzie pańszczyźnianie chłopstwo stanowi jednolitą, niezróżnicowaną wewnątrz masę, w „Pawich piórach” zobaczył chłopca już uwłaszczonego, wieś nową, o zróżnicowanej strukturze społecznej, a przy tym ogarniętą już przez życie polityczne”. Konflikt pierwszej powieści leżał na linii dwór-wieś; w drugiej „dwór (pozostaje) raczej na uboczu. Nurt życia

wiejskiego posiada już własną wewnętrzną dynamikę klasową, linia przeciwieństw rysuje się pomiędzy chłopem-bogaczem, a biedotą małopolską i bezrolną. Krótko mówiąc, stara treść nierówności społecznej odbudowuje się na nowej pańszczyźnie”.

A oto realia opisywanego czasu i miejsca:

Polityka ekonomiczna imperializmu austriackiego zmierzała do utrzymania Galicji w stanie zacofania przez zatamowanie rozwoju przemysłu miejscowego i stworzenie rynków zbytu produkcji własnej. Brak odpływu nadmiaru sił roboczych do przemysłu powodował obrzymie przeludnienie i pauperyzację wsi galicyjskiej. Na przełomie wieków chłopci stanowią ponad 80% ludności „Wielkiego Księstwa Galicji i Lodomerii”. Obrzydnym przewagę mają w tym gospodarstwa drobne i kariowate. Dodac żeba, że przy prymitywnej w tej dziedzinie gospodarce rolnej nawet przetyta tu granica parceli 5-hektarowej nie gwarantowała liczonej zazwyczaj rodzinie posiadacza choćby względnego dobrobytu.

Nieodwzowny w tych warunkach proces wyprzedzania ziemi przez biedotę oraz powstawanie proletariatu rolnego drogą licytacji za długi — skupiały ziemię w rękach zamożnego chłopstwa. W tym samym kierunku działał równomierny, choć postępujący powoli wraz ze spóźnionym rozwojem kapitalizmu, rozkład wielkiej własności. Akumulacja ziemi w rękach kulaków była jednym procesem w gruncie rzeczy pomyslnym dla ziemianstwa. Zagrożone widnem rewolucji przez radykalizację wsi, dążyło ono do stworzenia możliwie silnej warstwy kulackiej, która stanowiłaby skuteczną zaporę przeciw „wyrotowym agitacjom” mas chłopskich.

Skoncentrowane konflikty klasowe wewnątrz samej wsi, przeciwstawiając sobie mniej liczny lecz górujący ekonomicznie warstwę większych posiadaczy chłopskich i masę biedoty, aby uchronić własne posiadłości — w tym kierunku zmierzają programy konserwatywnie obszarniczej w Galicji na przełomie wieków.

Program taki w końcu XIX w. z całym klasowym cynizmem sformułował lwowski publicysta konserwatywny, dr. Jan Hupka. Rozprawia go p.t. „O własności wspólnie używanej” dała Kruczkowskiemu, jak wyznał w rozmowie z K. Wyką („Tyg. Ilustr.” nr. 34/1935), „cały węzeł ideologiczny”, który następnie „rozprowadził w Pawich piórach”. (Wiele innych szczegółowych historycznych i obyczajowych, w tym sam opis parcelacji, znalazł m. in. w „Pamiętnikach włóścianina” Słonki z r. 1912).

„Hupka — mówił Kruczkowski — zastanawiając się nad koniecznością wzmocnienia gospodarczego wsi polskiej, dochodził do wniosku, że najpewniejszą ku temu drogą będzie wywołanie na wsi plucykiej ilościowo — lecz silnej gospodarce warstwy zamożnych chłopów, związanych interesami swymi z dworem i klerem, a nie z chłopem małorolnym. Tę warstwę reakcyjnych kulaków najprościej wytworzyć się przez podział między bogatych gospodarzy „własności wspólnie używanej”, pastwisk gminnych itd... Naturalnie cynizm klasowy Hupki jest w tym, że nie wspomni, iż do tego samego celu dojść można było równie dobrze przez parcelację większej własności. Wzmocnić wieś, osłabiając wieś — oto metoda”.

Stąd, istotnie, po odrzuceniu nacjonalistycznej frazeologii Hupki, pokrywającej właściwe interesy jego klasy, krok już tylko jeden do powieści Kruczkowskiego: osi skąpej zresztą fabuły „Pawich piór” jest parcelacja i sprzedaż gminnego pastwiska wsi Wierzchowice pow. Mieciel (w powiecie — Chmielecz), użytkowanego dotąd przez biedotę wiejską. Wokół tej sprawy skupiają się ekonomiczne i polityczne interesy i namiętności całej wsi, dworu oraz miejscowego proboszcza, reprezentującego reakcyjne sfery kościelne. Opanowana przez nabywców gospodarzy rada gminna dla zubożonych celów wzmocnienia gospodarki narodowej uchwała sprzedaż „marmurującego się” jakoby pastwiska, przy czym kupującymi (za niską cenę) są oczywiście sami członkowie rady i ich protegowani. Inicjatorem tak zakrojonego kulackiego spisku przeciw małej i bezrolnej wsi są sąsiedni dwór Zakulski; oficjalnym projektodawcą — pisarz gminny Płonka (postać wzorowana na F. Magrysium, autorze „Żywoła chłop-działacza”), miejscowy działacz parafialno-społeczny, pomocnik i maź zaufania proboszcza. — Sam proboszcz jest właściwym duchem sprawczyim i patronem sprzedaży, z której dochód rada za jego poduszczeniem postanawia przekazać na budowę nowego kościoła i parafii (na szkółę już nie starczą!). Silna pięść woja Biedrawy łamie opór radnego Zychonia — jedynego przedstawiciela małorolnych chłopów w radzie gminnej, a interwencja sprowadzonej żandarmerii austriackiej uniemożliwia masowy bunt zrozpaczonej, bezbronnej biedoty, którą parcelacja pastwiska pozbawia możliwości utrzymania bytada. Ofiarą buntu — pobity wyrobnik, niedoszły emigrant sezonowy na „saksy” — wędruje do węglenia. Interes bogaczy, podparty sojuszem z kościołem i kolaboracją z zaborcą, triumfuje niepodzielnie!

To powierzchowne streszczenie ukazuje podstawowy rys powieści: mechanizm społeczny wsi galicyjskiej roku 1912, ekonomiczne podłoże konfliktów klasowych, podstawa różnic ideowych chłopstwa — ukazane są na tym jednym przykla-

dzie dobitnie i z przejrzystością wręcz zdumiewająco!

Ta „żelazna konsekwencja” autora — wyrażająca się w domyślnym do końca problemom ideologicznym i w przekonywującym kształcie artystycznym powieści, skomponowanej, mimo pozorów, sprawnie i wręcz mistrzernie — była przedmiotem ataków krytyki burżuazyjnej, która zarzucała autorowi, że w jego konstrukcji zbyt często słychać chrzęst naciąganej jakoby do dogmatu klasowego maszyneryi społecznej — że chłodne żelazo tej konsekwencji nie może być przedmiotem przeżycia estetycznego (Irzykowski) itd. itd.

Ta sama cecha była jednak wysoko ceniona przez krytykę postępową, która w konsekwentnym rozwinięciu dialektycznym naczelnej tezy powieści widziała sprawniejsze (w stosunku do „Kordiana i chana”) stopnia rozwoju ideologii politycznej i artystycznej autora („Lewara”).

W istocie, na jasność „Pawich piór” mógł się zdobyć tylko marksista. Całą obyczajową stroną wsi: kapielę rzadczą; miłość Tereski i miłośnika Karelusowej; stosunek wyrobnicy Madzki do bogacza Karelusa, właściciela uprawianej przez nią działki oraz troшки tegoż Karelusa o żonę, własny witraż w kościele i opinię wychowawca-kleryka; nędzę Madzki i pamiętnikarstwo Płonki-Magrysia; werbowanie na „saksy” i życie gromadnie w karczynie; procedurę akcji wyborczej i życie plebani; wyjazd chłopca na roboty do Prus i jakże odmienną podróż „działacza” wiejskiego na pańską uroczystość w Krakowie... obraz wiele dalszych szczegółów — zobra-

zowanych, zdawałoby się, tylko dla oddania „kolorytu lokalnego” — umiał Kruczkowski przedstawić bez szminki na kanwie walki klasowej. Walka wspieranego przez proboszcza i wójta sklepikarza „chrześcijańskiego” z żydowskim konkurentem służy mu do zdemaskowania właściwego sensu klasowego antysemityzmu. Pomoc udzielona sklepikarzowi przez posła ludowego w zamian za agitację wyborczą — odkrywa czytelnikowi nową pozycję polityczną sejmowego reprezentanta chłopów.

„Anatomia klasowego układu sił w przedwójnej wsi galicyjskiej jest przeprowadzona konsekwentnie i wytrwale aż do końca”. Wybór typowego konfliktu czasu i miejsca oraz trafne widzenie rzeczywistego układu sił klasowych są poważnymi argumentami realizmu Kruczkowskiego.

Jedynym bodaj zarzutem, jaki można by realizmowi temu postawić (uczynił to recenzent „Lewara”, nr 7-1935; stamtąd pochodzi też poprzedni cytat), jest odcieranie wydarzeń w Wierzchowicach od procesu rozwoju kapitalizmu w Austrii. Autor mógł uniknąć tego, gdyby choć „na odległym planie zarysował przeciwności między interesami ludu wiejskiego (i nie tylko wiejskiego) — a interesami burżuazji miejskiej w Galicji i polityką gospodarstwa rządzą wiedeńskiego...”

Lecz stosunki między wsią i burżuazją miejską reguluje w „Pawich piórach” już inne zagadnienie: pasjonująca Kruczkowskiego — pisarza, publicystę, działacza — polemika z ludami. d. c. n.

Zbigniew Wasilewski

JAN NAGRABIECKI

## Wiersze

### PRAWDA

Prawda z cukru i z maki i z ryżu,  
z żelaza i z drzewa, w Warszawie, z Paryża,  
z bólu, z radości, z krwi i z kości,  
z ciszy i z dźwięku, ciemności, jasności,  
z potrzeby i z chęci, z ognia i z wody,  
z dosytu i pełni, z braku i z głodu,  
inna moja i twoja, mnie i tobie,  
bo nie nie mam, ty wszystko: walczyliśmy ze sobą.

## PROFIL WARSZAWY

Z gliny muruję liliowe powietrze,  
cisza wschodzi, ciszo, piętrzą się!  
Noc wypuszcza oczko gwiazdki,  
zielony ognik astronomicznego obrazka.

Pokoleniami idą blaski, niebieskie gońce,  
aż zlepi się śpiące ziemi trawa  
z lejącą z nieba grudą słońca  
i wjedzie pociąg murowanej Warszawy.

Skaleczyłem dłonie szybkami tęczy,  
unosiłem ołówek liliowego powietrza  
i kręśliłem linie śpiącej dziewczyny  
na tle rynny i cegiel ryny.

## POKŁON ZIEMI

On schylił się nieuczajnie  
i zdeptał kwiat.  
Nie zamrwił się,  
bo sam na froncie padł.  
  
On schylił się do ziemi  
tak nisko,  
że stał się ziemią,  
wiatrem, potasem, próchnem,  
[żelazem, ogniskiem,

On schylił się nad twarzą,  
po której płynęła łza.  
On brał w ręce te twarze,  
on brał w ręce bóle i troski,  
[które znał.

Brał w ręce i podnosił wysoko,  
żeby wszyscy widzieli.  
A potem chował głęboko  
do ziemi.  
On schylił się uważnie nad

\*

Z gliny jest słuch mój,  
z prochu spojrzenie  
niebieskie jak niebo,  
fioletowe jak wieczór,  
poranne jak woda —  
to wszystko prochu rój  
kraży jak krew w żyłach:  
świat a uroda.

W ciszy jest słuch mój,  
w gwiazdach i księżycach,  
w słońcach i molekułach.  
Echo rośnie spod młotka  
i hebla jak gotycki paup,  
który dotyka gwiazd.

## W NOC POCHYŁONĄ

Stokrotko nieżywa, martwy obrazku!  
Przebita cieniem ptaka,  
zdmuchnięta skrzydłem z tego świata  
gwiazdką byłaś ziemi, błyszczącym jej znakiem.

Oczy liściastej nocą  
szukają ciebie tu pokryjomu,  
a ty w butelce obcego domu  
wołasz mdlejącą pomocy.

Dom ci zbuduje z echa,  
stokrotko, alegorio człowieka.

Jan Nagrabiecki

Na następny rok szkolny Czesław i Nisia umieszczeni zostali w Warszawie u wujostwa Marchewków. Ciotka Weronika była rodzoną siostrą ojca, w czasie wojny przeżyła kilka razy z dziećmi u Wojtyńskich.

Wujostwo Marchewkowe mieszkali na Powiślu, na ulicy Sowiej, na czwartym piętrze w ogromnej kamienicy, zamieszkałej prawie wyłącznie przez biedotę. Dom liczył ponad sto lokali w większości jednoizbowych. Stróż był władcą lokatorów.

Tęgi, hardy, pokrzykiwał na wszystkich z góry, a dzieciaki uwijające się po podwórku halaśliwa, wrzeszcząca banda, przepędzał kijem i miotłą. Jedyne klania się uniżenie, czapka aż do ziemi, uśmiechając się szeroko, obłeśnie — administratorowi kamienicy i zajędującemu niektóre tutaj samochodem, zresztą bardzo rzadko, jej właścicielowi.

Wujostwo Adamowie zajmowali na czwartym piętrze wąski, długi pokój.

Wejście do dziesięciu innych podobnych pokoi prowadziło z długiego, ciemnego i wilgotnego korytarza, zakończącego małym okienkiem, lejącym do wnętrza metne i smutne światło. W rogu przeciwnym i tuż obok drzwi mieszkała wujostwa znajdował się ogólny ustęp, niedomykający się, z popusztą często kanaliczką i zionącą na korytarz uciążliwym, kwaśnym odorem.

Ciotka zajmowała się w ciągu dnia nie tylko gospodarstwem domowym, a więc przygotowywaniem posiłku dla siedmiorga osób, cerowaniem ciągłych dziur w znoszonych ubraniach, ale przyjmowała jeszcze bieliznę do prania, starając się dorobić trochę grosza. Prala przeważnie o siebie.

Czasami chodziła zaraz z obiadem do większych domów na całe pół dnia.

Szupczy pokój wujostwa przesycony był parą i zapachem mydła. Czesław, odrabiając przy stole lekcje, przyzwyczał się już do obecności w mieszkaniu, w części objętej wyłącznym władztwem ciotki, wielkiej bałii, wyłożonej po wierzchu wypraną bielizną, moknącą w czystej wodzie.

Niekiedy ciotka prala jeszcze po obiedzie, widać było, że jest wtedy porządnie zmęczona, twarz jej stała się czerwoną, nabrzmięta, oczy były przekrwione, wysadzone na wierzch.

Pewnego rodzaju rozrywkę dla ciotki stanowiły częste kłótnie z sąsiadką, zamieszkałą w drugim podobnym pokoju przez ścianę. Kłótniami takimi urzeczali sobie monotonne życie kobiety z tego korytarza, jak również i z położonych na niższych piętrach.

Zawsze w kamienicy słychać było wrzaski bliździe i dalsze — poważniejsze kobiety miały zwyczaj wyskakować na korytarz i załatwiać swoje spory publicznie.

Używały wtedy głosu silniejszego i o brzmieniu niejako oficjalnym, padające argumenty miały znaczenie szersze, wyrastały z ogólniejszych zasad życiowych. Udawano sobie fatalne wady charakteru i chęć działania na szkodę bliźniego, z ogromną uporem i z nadzwyczajną starannością w gromadzeniu dowodów.

Zdarzały się incydenty drobne, krótkotrwałe, załatwiane zawsze przy pomocy dość głośnych wrzasków i dotkliwych obiegów, ale ostatecznie — orientowano się w tym dobrze — były to spory bez głębszego znaczenia i nie zaprzatały zbyt dłużej uwagi mieszkańców.

Ale o jakiś czas, dość regularnie, nigdy przy tym zbyt długo na to nie czekało się, wybuchały awantury generalne, ciężkiego kalibru, w których usiłowano załatwić ostatecznie i dokładnie wszelkie sąsiedzkie porachunki. Odbywało się to oczywiście na korytarzach, niejako na oczach społeczności i wtedy już początkowo, spazmatyczne krzyki, rodzaj pierwszych obiegów wpadały alarmująco w uszy, doskonale pod tym względem doświadczonych innych kobiet i dawały im znać, na jak ważne rzeczy zanosi się.

Wtedy zbiegali się zewsząd na tamten korytarz, kobiety, panny, małe dzieci i obserwowali kłótnię w głębiokim milczeniu, z tępa nieustępliwością, nie tracąc nic z przebiegu i atrakcyjności sporu.

Widzowie zdawali się być pochłonięci jakby jakimś widowiskiem teatralnym, które należało zobaczyć do końca, gdyż przedstawiało ono najprawdziej, pouczające sceny z życia. Kobiety zaś klóciły się tak, jakby nie chciały zawieść całej nadziei widzów, i zdobywały się na krzyk jak największy, który miał świadczyć o tym, iż chodzi tu o rzeczy ostateczne.

Oburzali się najwymyślniejszymi wyzwiskami, głośno i bezceremonialnie zdradzały najbardziej skryte, a jak najgorsze wzajemne o sobie opinie. Ubrojone w miotle, szcزتkie lub pogrzebac przyskakiwały co chwila do siebie, dzieliły się kilkoma porządnyimi ciosami, aby odbiec znow i wywrzaskiwać na siebie tym za jadłej.

Trwało to tradycyjnie całymi godzinami, wprost w nieskończoność, i jak zwyczaj nakazywał, kończyło się wreszcie bójką zapamiętałą, w której szkodzenie przeciwnikowi polegało głównie na wydzieleniu obu garściami kudłów z głowy.

Gdy ciotka Weronika usłyszała krzyki, zapowiadające tego rodzaju kłótnie, rzucała pranie choćby nawet najbardziej pilne i czym prędzej zbiegała na właściwy korytarz, aby, ogarnięta nieruchomą zadumą, postać tu w kregu patrzających — choć z godzinke.

Co dwa, trzy tygodnie, ciotka zabierała się pościelić na to kilka dni pod rząd, do solidnego wycierania skarpet meża, pończoch dzieci, wyreperowania koszuli, ubrań i wszelkiej bielizny domowej, świeżo przez nią wypranej.

Reperowanie zajmowało jej czas wyłącznie do tego stopnia, iż w tych dniach prawie cały obiad przygotowywała babka, ku niezadowoleniu domowników, bo obiad składał się wte-

dy z prostych, niewybrednych i nieapetycznych potraw wiejskich.

Ciotka cerowała, szyla bez przerwy, niezmiernie pochylona nad stołem bielizny i ubrań. Co chwila odwijala się stojących obok wielkich szpul nitkę białą lub czarną, nawlekała ją z wielką wprawą i z niezwykłą szybkością na igłę i dalej oddawała się pracy, pogrążając się przy tym w jakichś niezwykle głębokich rozmyśleniach.

Przy okazji wielkiego, miesiecznego cerowania ciotka zdawała się odprawiać zarazem wielką zadumą nad jakimiś sprawami, niezwykle ją przejmującymi.

Rozmyślała być może nad całym swoim życiem, sięgała w najodleglejsze czasy, wspominała młodość, lata panieńskie, zakochanie się w wuju, wyjście za niego za mąż — później swoje życie z nim, trudny i ciężki pracę na kawałek chleba. Zastanawiała się może nad tym swoim wyborem, może żalowała, że nie wydała się za mąż inaczej, lepiej, za kogoś kto by umiał zdobyć pieniądze, odpedzić biedę, uczynić jej życie innym, lżejszym.



W pewnej chwili ogarniała ciotkę zaduma tak silna, że przestawała cerować, igła wysuwała się jej z palców i ciotka patrzyła przed siebie długo, nieruchomo, nie widzącymi oczami. Gdy wreszcie odetchnęła się i sięgła po igłę, spozstrzegła naraz, iż nigdzie jej przy niej nie ma, wtedy przerażenie odbijało na jej twarzy, oczy stawały słupem, ciotka podrywała się z krzesła i rzuciła się na łóżko, pokój napieniając krzykiem: — Połknęłam igłę! O, Boże, połknęłam igłę! Już umieram!

Przy scenie tej, widzianej przez Czesława po raz pierwszy, obecny był i wuj. Czesław zdumiał się, gdy wuj nie przejął się zbyt mocno niebezpieczeństwem, które się stało. Nie podnosił wcale alarmu, nie biegł aby ciotkę ratować; tak wręcz jego twarz, jak i ruchy zdradzały zupełny, filozoficzny spokój. Nawet nie patrzył na ciotkę, ani nie odrywał się natychmiast od czynności, którymi był zajęty.

Do piropo co chwili szedł zwolna do stoika ciotki i zabrał się do rzeczowej, metodycznych poszukiwań. Odnajdywał szybko igłę i trzymał ją demonstracyjnie w palcach: — Masz, głupia, swoją igłę! — mówił z flegmą — najpierw szukaj, a potem krzyć!

Ciotka wobec takiego obrótu rzeczy milczą, leżała jakiś czas nieruchomo na łóżku, wreszcie podniosła się smutna i zniechęcona. Połknięcie igły zdarzało się ciotce co jakiś czas, od razu wtedy rzucała się na łóżko, siniąca z przestrachu, wolała, że igła dochodzi już jej do serca, że za chwilę umrze, żeby czym prędzej wolać księżką (w rodzinach tak biednych o doktorze nie myślano nawet w obliczu śmierci), natknie przytulała do łoża, aby była obecna w godzinie jej konania.

Staruszką zносиła zdarzenie z niezachowaną równowagą ludzi wiejskich, przyjmujących od losu z jednaki, biernym spokojem, tak życie jak i śmierć.

Domownicy wiedzieli już zresztą, iż najlepszym sposobem uzdrowienia ciotki, zamiast stosować jakikolwiek ratunek, który zresztą zwykle jeszcze bardziej pogarszał jej stan, będzie jak najszybsze odszukanie igły, toteż wszyscy rzucali się, by ją odnaleźć.

Czasami wuj miał niedzielę wolną od pracy. Dzieci szły do kościoła, a wuj leżał często w łóżku do południa z głową wtuloną w wielkie poduchy, nakryty po uszy kołdra.

Obiad w niedzielę szykowała ciotka zawsze lepszy. Niekiedy wpadał, na ogół raczej rzadko, dalecy krewni wuja lub ciotki, pojawiała się wtedy na stole karafka wódki i butelka jakiegoś zębnego, wyrabianego przez ciotkę każdego roku na jesieni i przechowywanego w piwnicy. Nastroj był w domu w niedzielę panował weselszy, odświętny. Mieszkanie świeciło czystością, porządkiem. Umiejtanie ustawało przez ciotkę graty czyniły w pokoju więcej miejsca, dzieci były porządnie, choć skromnie ubrane, miały świeżą bieliznę, wuj nakładał również komplet świeżej bielizny, sładzjącej od krochmalu, lejącej dla niego uroczyste na kuferku, oraz ubierał się w swój dobry garnitur.

Wyspany, wygolony, z wasami uformowanymi przez bindę, minę miał łagodną, dobruśną, wygodzoną od przynależnej, swojskiej atmosfery mieszkanka.

Niedziela stanowiła niejako rewolucyjną porządkową pracę ciotki w domu. Gdy byli goście, stół nakrywano do obiadu ładnym, niepokalanie czystym obrusem, tchnącym radosną uroczystością.

Obrus kupiony był zapewne w tych danych czasach, gdy wujostwo myśliło o swojej przyszłości jak najlepiej i organizowali gospodarstwo z rozmachem, uwzględniającym przyszłe możliwości dorobienia się.

Ciotka gotowała niezwykle smacznie, porcje dawała bardzo obficie. Czesław przepadał wprost za przyrządzonym przez nią rosolem z cieniem, złościem makaronem, za schabem z kapustą, przyprawioną na jedyny, niezastąpiony sposób warszawski.

Goście wprowadzali przy obiedzie od razu wielką wesołość. Było po pro-

stu w zwyczaju przychodzić na wizytę z minami jak najweselszymi, sypać nieustannie żarcikami, śmiać się głośno, szczerze, z całego serca. Kobiety od razu zaczynały pomagać gospodyni w nakrywaniu stołu, wykonywały za nią drobne czynności kuchenne, solidarnie podejmowały zaraz wszelkie, nastręcające się czynności domowe.

Mężczyźni tchnęli energią, pogodą, dobruśnością, mówili dużo, halaśliwie, z należąca powagą i z przejęciem się, głównie o zarobkach, o ilościach pracy. Rozważania te cechowały żmudne, uparte, wprost maniaczkie myśli, jakby to zrobić pieniądze, jakby znaleźć niezależny, własny interes, który by przy małym nakładzie pracy i kosztów dawał duże zyski. Naturalnie w interesie takim pracowali najcięższe ludzie. Nie rzadko dyskusja na tego rodzaju tematy rozpalala się tak bardzo, iż trwała aż do kolacji, na którą ciotka w zrozumienu twardych praw gościnności, stawała w obiektywnym milczeniu nową karafką wódki.

Rozmowa stawała się szczególnie zaciekła, podniecona, gdy na obiad przychodził z żoną, ładną kobietką o okragłej, zdrowej buzi, uśmiechniętą, sięgającą surowością nieco zdeternowana, spod której przebłyskiwała niekiedy rozpaczliwa jakaś niecierpliwość. O ruchach nadto może pewnych siebie, robił wrażenie człowieka zbyt wiele o życiu wiedzącego, ale powierzchownie, błędnie, posiadającego przy tym zbyt dużo doświadczenia w złem. Zaciekawiał, ale i niepokoił.

W rozmowie wypływał od razu na wierzch. Mówił tonem nie znającym sprzeciwu, nieco szczerzym i narzucając słuchaczom swoje sądy. Nawiedzały go coraz to inne, coraz bardziej szczerzywe (tak sądził) i śmiałe pomysły co do tego, jak zerwać z dotychczasowym psim życiem, przy którym człowiek ciężką harówką zdobywa ledne grosze i założył wreszcie porządną interes, przynosząc odpowiednie zyski. Przekonywał obecnych o konieczności jak najszybszego zabrania się do robienia interesów, bo inaczej nikt się nie wykaraska z tej nędzy, biedy. Spokojna, jednakowa praca w swoim fachu nie nie da.

Co ty masz ze swojej roboty kelnerskiej? — wołał do wuja Adama, mocno przejętego całą rozmową — a więcej jeszcze wódka i na to konto lejącego od nowa do kieliszków — to, że nie możesz żyć z tej harówki i twoja koblita dorabia praniem! A Felek jako murarz, ile zarabia? I czego się dorobi? Zebraćwa na starość? A Antos z krawiectwa ledwo może żyć! Nie, to nie droga do floty! Trzeba pomysleć o jakimś własnym interesie!

Szwagier Mitek z zawodu był sibiękiem i sam właśnie od dłuższego czasu nie pracował. Ciągłe zakładał własny interes i jak mówił kombinował. Ale jak dotąd żadnego interesu „otworzyć” jakoś nie mógł. Prawie ciągle był bez pieniędzy, w zimą chodził w lekkim warszawskim paltku i w cienkich kamazszkach. Całymi dniami szlifował bruki w pogoni za jakimś ułudnym interesem, a jego „kombinowanie”, jak dotąd polegało jedynie na tym, iż pozyczał pieniądze od kogo się tylko dało. A i dzisiaj wujostwo Adamowie liczyli się z przykra koniecznością, prawdziwie żył w duchu, iż po kolacji szwagier Mitek odlatuje z osten-tacyjną dyktacją wuja Adama na

— Maż babki, a dziadek Czesława z linii ojca był gorzelanym u księcia Czetwyrzkiego, w jego folwarku na Podlasiu. Umarł zanim ojciec Czesława ożenił się.

Ojciec czasami tylko opowiadał o nim, jak będąc w Powstanie młodym chłopcem oddziałów, jak sprytnie wyrwał się kozakom, a nawet zdobył na nich dobry karabin.

Potem ojciec opisywał dzieciom jak wyglądała gorzelnia, w której pracował dziadek. Była to wielka szopa, oświetlona smolnymi pochodniami, strasznie kopocnymi. Tego kopcia dziadek tyle się nalykał, iż zachorował wreszcie na płuca i po paru latach choroby umarł.

Za specjalną przegrodą stały w gorzelnii ogromne kadzie, w których fermentował spirytus. Dość często w gorzelnii powstawał pożar i kadzie ze spirytusem wybuchaly i rozrywały ludzi.

Dalej poza dziadka Czesława, pamięć w rodzinie nie sięgała, ojciec o swoim dziadku nie nie umiał powiedzieć. Głuche wspomnienia rodzinne zanotowały tylko, iż służył w dworze i chodził na pańskie. Do roboty na ziemi pańskiej chodził również i dzieci gorzelanów. Ale ojciec Czesława mając lat osiemnastu uciekł z domu, tułał się po innych dworach jako chłopak do posług, pomocnik kucharska, lokaja, wreszcie znalazł się na kilka lat w Warszawie, tutaj ciężko pracując uczył się trochę u jakiegoś studenta, zdobywając pewne wykształcenie.

Chłopiec Józia plotkując na Wojtyńskich do wujostwa Staniewiczów śmiała się, iż ojciec Czesława za młodu po dworach wynosił nocniki pańskie.

Potem Wojtyński z miasta przeszedł znowu na wieś, został gdzieś na folwarku pisarzem a potem ekonomem.

Był porządny, nie pił, dorobił się trochę grosza, obsprawił się i gdy konkurując o matkę Czesława przyjeżdżał do dziadka leńczego, aby się o nią oświadczyć, ubrany był już w porządne palto z kołnierzem futrzanym, na głowie miał futrzaną czapkę i wyglądał, jak utrwalony się co do tego wieści w rodzinie, nie na ekonom, a na jakiegoś mniejszego dziedzica.

Obowiązki swoje spełniał bardzo dobrze, zwierchny był z niego za dowoleni, pracy nie zmienił. W majątku brabięgo Krasowskiego siedział już od kilkunastu lat, jedynie przedtem na folwarku u mniejszego dziedzica był tylko dwa lata. Nie mógł znieść tam traktowania jego rodziny jak tak rodziny jakiegoś parobka, pokłócił się z właścicielem, a porucząc pracę, wykrzyknął do niego: „Jaśnie, jaśnie! Zobacyste, że to jaśnie był niedługi zgasnie!”

Ojciec Czesława lubił często opowiadać o tym incydencie.

Ciotka Weronika, siostra ojca, poszła do miasta na służąc, wkrótce ożenił się z nią wuj Adam. Druga ciotka, siostra Weroniki, Wiktoria, była dotąd gospodynią u bogatego inżyniera, pana Mroczkowskiego. Czesław i Nisia wybrał się do niej kiedyś z wizytą. Jeszcze jedna z sióstr, Marysia, została na wsi, wyszła za mąż za farnalę, ale już swoją dorosłą córkę wydała za samodzielnego, kilkumorgowego gospodarza. Co prawda nie było jej tam lepiej niż w domu.

Babka zostawszy z dziećmi sama, stręcała przed nimi monotonnym, smętłym głosem wiejskiej baby, różne, nie zawsze składne opowieści. Po wizycie brata wuja Adama, jakby chciała przeciwdziałać jego poglądom i dopińwać by dzieci wychowywały

STANISŁAW ŁUKASIEWICZ

# MARZENIA

## FRAGMENT POWIEŚCI

a oni wołali weselo: „Starczy, starczy, jeszcze zabraknie!” i wszyscy śmieli się chórnie, choć dowiec ten znany był tu każdemu już od dziecka.

W mieszkaniu robilo się gorąco, weselo, szczerzywie. Kobiety zachęcały mężczyzn by zdjei odświętne marynarki, uczynili to chętnie i obciągnęszy się starannie, umieścili na wieszakach w otwartej przez ciotkę uszynie szafie.

Goście rochozdzili się sycoi, pod chmieleni, dobruśni o ocieżyłych ruchach. Calowano się serdecznie i mówiono sobie tradycyjnie przy rozstaniu: „Co zło, to nie my!”

Coś tylko dwa razy w ciągu kilku miesięcy wpadał na obiad w niedzielę brat wuja Adama, mało znany, obcy jakis. Nie bardzo wiadomo było czym on się zajmował, gdzie pracował, był powściągliwy raczej malomówny, ale gdy się odezwał, napaład zawsze na panów, którzy jak twierdził, winni byli całej biedzie na świecie. Brat wuja mówił też ale krótko o socjalizmie, na widok bardzo niechętnych twarzy szwagrowstwa mlki i myślał o czymś długo i gorzko. Wizyta jego była zawsze raczej nieudana i budziła jakies kwasy. Wuj witał go z chmurą, nieprzychylną twarzą, ciotka zachowywała się tak, jakby nie bardzo chciała się z nim przywitać.

Siedział też zwykle krótko, marnokotnie, nie chciał nie jeść, mimo, że go dość szczerze i z jakąś obrazą w głosie zapraszano, i wychodził zawsze przed obiadem.

Gdy ciotka udawała się do prania gdzieś na miasto, z dziećmi zostawała babka. Jej zadaniem było dopińować, by nie były głodne, sporządzić dla nich kolację.

Czesław nie lubił tych dni. Babka faworyzowała dzieci córki i to bez ogródki. Jagódka i Antek dostawali po kawałek chleba z zimnym mięsem, pozostającym z obiadu, Czesław i Nisia, gdy się upomnieli o jedzenie, otrzymywali kromki suchego chleba, wtykanego im przez babkę niechętnie. Toż samo było z kolacją, babka szykowała ją głównie dla dzieci ciotki, Czesław i Nisia musieli być się hyle czym.

Maż babki, a dziadek Czesława z linii ojca był gorzelanym u księcia Czetwyrzkiego, w jego folwarku na Podlasiu. Umarł zanim ojciec Czesława ożenił się.

Ojciec czasami tylko opowiadał o nim, jak będąc w Powstanie młodym chłopcem oddziałów, jak sprytnie wyrwał się kozakom, a nawet zdobył na nich dobry karabin.

Potem ojciec opisywał dzieciom jak wyglądała gorzelnia, w której pracował dziadek. Była to wielka szopa, oświetlona smolnymi pochodniami, strasznie kopocnymi. Tego kopcia dziadek tyle się nalykał, iż zachorował wreszcie na płuca i po paru latach choroby umarł.

Za specjalną przegrodą stały w gorzelnii ogromne kadzie, w których fermentował spirytus. Dość często w gorzelnii powstawał pożar i kadzie ze spirytusem wybuchaly i rozrywały ludzi.

Dalej poza dziadka Czesława, pamięć w rodzinie nie sięgała, ojciec o swoim dziadku nie nie umiał powiedzieć. Głuche wspomnienia rodzinne zanotowały tylko, iż służył w dworze i chodził na pańskie. Do roboty na ziemi pańskiej chodził również i dzieci gorzelanów. Ale ojciec Czesława mając lat osiemnastu uciekł z domu, tułał się po innych dworach jako chłopak do posług, pomocnik kucharska, lokaja, wreszcie znalazł się na kilka lat w Warszawie, tutaj ciężko pracując uczył się trochę u jakiegoś studenta, zdobywając pewne wykształcenie.

Chłopiec Józia plotkując na Wojtyńskich do wujostwa Staniewiczów śmiała się, iż ojciec Czesława za młodu po dworach wynosił nocniki pańskie.

Potem Wojtyński z miasta przeszedł znowu na wieś, został gdzieś na folwarku pisarzem a potem ekonomem.

Był porządny, nie pił, dorobił się trochę grosza, obsprawił się i gdy konkurując o matkę Czesława przyjeżdżał do dziadka leńczego, aby się o nią oświadczyć, ubrany był już w porządne palto z kołnierzem futrzanym, na głowie miał futrzaną czapkę i wyglądał, jak utrwalony się co do tego wieści w rodzinie, nie na ekonom, a na jakiegoś mniejszego dziedzica.

Obowiązki swoje spełniał bardzo dobrze, zwierchny był z niego za dowoleni, pracy nie zmienił. W majątku brabięgo Krasowskiego siedział już od kilkunastu lat, jedynie przedtem na folwarku u mniejszego dziedzica był tylko dwa lata. Nie mógł znieść tam traktowania jego rodziny jak tak rodziny jakiegoś parobka, pokłócił się z właścicielem, a porucząc pracę, wykrzyknął do niego: „Jaśnie, jaśnie! Zobacyste, że to jaśnie był niedługi zgasnie!”

Ojciec Czesława lubił często opowiadać o tym incydencie.

Ciotka Weronika, siostra ojca, poszła do miasta na służąc, wkrótce ożenił się z nią wuj Adam. Druga ciotka, siostra Weroniki, Wiktoria, była dotąd gospodynią u bogatego inżyniera, pana Mroczkowskiego. Czesław i Nisia wybrał się do niej kiedyś z wizytą. Jeszcze jedna z sióstr, Marysia, została na wsi, wyszła za mąż za farnalę, ale już swoją dorosłą córkę wydała za samodzielnego, kilkumorgowego gospodarza. Co prawda nie było jej tam lepiej niż w domu.

Babka zostawszy z dziećmi sama, stręcała przed nimi monotonnym, smętłym głosem wiejskiej baby, różne, nie zawsze składne opowieści. Po wizycie brata wuja Adama, jakby chciała przeciwdziałać jego poglądom i dopińwać by dzieci wychowywały

się według właściwych, chrześcijańskich zasad, burzała się że brat wuja występuje przeciwko panom. Gderała monotonna, spokojnie, patrząc gdzieś przed siebie małymi, starczyimi oczami, tkwającymi w twarzy pokrytej zmarszczkami, noszącej ślady liczyh trudów i trosk i zniechęconia, ale jak maska, że na pana nie można nie mówić występować, bo pan daje żyć biednym, daje im pracę, opiekuje się nimi.

„Bez panów biedni by poginieli! — mówiła babka niemrawo. Dwie są potęgi na świecie — tłumaczyła — Pan Bóg i panowie. Pana Boga trzeba kochać i czcii, a panów szanować. Tak było od samego początku i tak będzie do końca świata, a ten, kto przeciwko temu występuje, popeca w grzech śmiertelny, na który nie ma odpuszczenia. Się swoją, znaczenie, bogactwa pan otrzymał od Boga, żeby przy nim mogli żyć biedni. Dla pana stworzono inne życie, a dla ludzi zwykłych inne. I kto odchodzi z niskiego stanu, ten grzeszy ciężko. Nie można piąć się po zbyt wielkie zaszczyty, bogactwa, trzeba żyć skromnie, ciężko pracować i chwalić Pana Boga. Takim życiem człowiek nie grzeszy i zasłuży na łaskę i odkupienie wieczne.

Człowiek biedny może się tylko napatrzeć, napodziwiał jak pięknie i dobrze żyją panowie, w jakich to mieszają pałacach, jakimi jeżdżą powozami zaprzęzonymi we wspaniałe konie. Panowie nie pracują, pan jest nie do pracy, ma do tego szubsty aż za dużo. Pan tylko przyjmuje gości, wyjeżdża sam w goście, w ogóle często wyjeżdża i gdzie indziej. Zawsze jest zajęty ważnymi sprawami. Nie na nasze głowy są pańskie sprawy! — mówiła babka z jakimś podziwem.

Niekiedy opowiadała bardziej szczerogowo dzieciom, jak to pięknie panno żyją. W tych jej opowieściach, przejętych lekkiem i podziwem, objawiał się kult maluczki dla wszelkiej sily tego świata, tajemne uwielbienie bujnego, warbatego powołzenia w życiu, co właśnie uosobiali sobą panowie.

Babka przedstawiając życie w pałacu księżęcym, opisując niezdarne jego wspaniałości, przechodziła zarazem do legend, klechd i baśni, krających wśród ludu. W bajkach tych występowałi również i panowie.

Babka w szczerogólności nie pochwałała tego, że Czesław i Nisia chodzą do „wysokich szkół”, że jej syn, a ich ojciec wysłał je na naukę, aż do tak wielkiego miasta i że tyle go to kosztuje. Miała mu za złe to marnotrawstwo grosza i pięcie się ponad stan. Była przekonana, iż nic dobrego z tego nie wyjdzie, bo nie może wyjść. Owszem dzieci nalezy coś nie coś nauczyć, czasy są teraz nieco inne, ale nie zanadto, żeby się potem własnych rodziców nie wyrzekli. Niech zdobędą jakiś fach, da im to spokojne, skromne życie i uczciwy kawałek chleba. A jak się kto za bardzo wspina na górę, to tylko wynika z tego nieszczęście.

Dość częstym gościem na Sowiej była siostra ciotki Weroniki — ciotka Wiktoria. Miała ona już ponad pięćdziesiąt lat, była wysoka, tęża, jej twarz była duża, rumiana, o chłopczkich rysach, odznaczała się końskim zdrowiem i ogromną silą.

Niekiedy w czasie swojej dwugodziennej wizyty pomagała siostrze w praniu. Choć pracowała dokładnie, jak najstaranniej, załatwiała się bardzo szybko ze stosem bielizny. Jej małe, siwe oczka w mięstej twarzy,

STEFAN IGNAR

# „OD KMIOTKA

Autor podjął się bardzo pożytecznej pracy, chcąc dać historyczny przegląd czasopism, wydawanych dla chłopów w ciągu XIX i na początku XX stulecia.

Syska rozróżnia 3 rodzaje prasy ludowej, występujące w chronologicznej kolejności: 1) czasopisma dla chłopów pańszczyźnianych, 2) czasopisma oświatowe i umoralniające „dla ludu” w okresie pozytywizmu, 3) czasopisma, będące ekspozyturą ruchu ludowego. Takie rozróżnienie jest słuszne. Z tych trzech dziedzin autor starszości opracował głównie czasopisma oświatowe dla ludu, czyli „Gazetę Święteczną” i „Zorzę”. Gazety pańszczyźniane zostały przedstawione przejrzyście, choć z konieczności po kronikarsku. Pisma ruchu ludowego przedstawił autor w interpretacji polemicznej, angażując się zdecydowanie po stronie ich nieskazitelnej postępowości, a nawet rewolucyjności.

Pierwszym z podstawowych braków opracowania jest brak tła przeobrażeń ekonomicznych w rolnictwie w XIX w. oraz pominięcie polityki agrarnej rządów zaborczych i polskiej szlachty, jak również związanej z tym sprawy ruchów chłopskich. Zamiast błędnego i ogólnikowego wstępu o wpływie filozofii racjonalistycznej i fizjokratyzmu, powinieli być autor dać charakterystykę historyczno - gospodarczą XIX wieku ze szczególnym uwzględnieniem kwestii rolnej rozwoju kapitalizmu na wsi. Ten brak nie pozwolił autorowi na właściwe ujęcie wartości i znaczenia czasopiśmiennictwa ludowego.

Wymieniony brak stał się przyczyną błędnego postawienia zagadnienia prasy ludowej na tle oderwanego od ustroju idei niepodległościowej i abstrakcyjnego postępu oświatowego. W ten sposób autor uległ sugestii samych pism i ocenił je w ich własnej piaszczyźnie ideowo-pojęciowej. Pomimo intencjonalnego uznawania idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, stanowiącego Syski jako historyka jest staroświecko-ludowe, agrarystyczne. Autor w sposób mechaniczny wyławia przykłady deklaracji sojuszu z robotnikami, lecz tkwiący głęboko w jego świadomości staroświecki, ponadklasowy patriotyzm i organiczmy skłaniają go do przepłatanki pochwał dla księdza Prusinowskiego, Promyka i Brzezińskiego z wysuniętymi zagadnieniami sojuszu robotniczo - chłopkiego i hasłami spółdzielczości produkcyjnej. Syska tak dalece nie orientuje się we własnych niekonsekwencjach, że przytacza, jako autorytatywną, opinię Zygmunta Wasilewskiego o konieczności „uznawania ludu”, z którą Wasilewski występuje przeciwko tępym, tkwiącym w feudalizmie proboszczom.

Podobnie jest z Sierozewskim i P. O. W., w zakończeniu wywodów o „rewolucji” zaraniarskiej.

Jeślibyśmy oceniali książkę Syski, opuszczając wybraną przez niego z „Zarania” antologię wypowiedzi o sojuszu chłopsko-robotniczym i kooperacji produkcyjnej w rolnictwie, to trzeba by ją postawił w rzędzie „postępowych” opracowań szkoły Bujaka w „Bibliotece dzieł w i kultury wsi” z tą różnicą, że oprac-

cowania uczniów Bujaka są na wiele wyższym poziomie naukowym. Ale i sama „antologia” radykalizmu zaraniarskiego nie zmienia wartości opracowania, ponieważ autor pomieszał w niej idee Abramowskiego o stopniowym, ewolucyjnym tworzeniu rzeczypospolitej spółdzielczej (na zakupionych od obszarników skrawkach gruntów) z kolektywizacją, do której prowadzi rewolucja i walka klasowa. Oczywiście, materiał wybrany z „Zarania” jest bardzo cenny i może być przez „propagandy” pożytecznie użyty, lecz o nie wpływa na zmianę ogólnej oceny opracowania, a mianowicie oceny negatywnej. Zwłaszcza, że autor ujął „Zaranie” zupełnie jednostronnie i opisał je nie jak historyk, a jak apologeta.

H. Syska przedstawił błędnie i tendencyjnie nie tylko „Zaranie”, lecz i „Gazetę Święteczną”. Podobnie pozytywnie oceniali „Gazetę Święteczną” kapitalistyczni publicyści OZN-u w swym kalendarzu przedwojennym z 1938 r., jak i proboszczowie. Syska nie nowego nie dodał do tej oceny. A przecież „Gazeta Święteczna” była wojującym i zwyciężającym w pewnym okresie organem kapitalizmu i obszarnictwa. Zasluga Promyka było samo upowszechnienie czytelnictwa na wsi. Wraz jednak z tą zasługą, właściciel dla pewnego okresu kapitalizmu w różnych krajach, Promyk wyrządził wielką szkodę polskiej demokracji, tworząc na wsi i w mieście obóz ideowy zacofanego drobno-mieszczactwa, panującego nad umysłami chłopów i robotników. Już sama walka „Gaz. Sw.” ze strajkami w mieście i na wsi w okresie rewolucji 1905 r. zmusza do negatywnej oceny jej roli społecznej.

# DOBROBYCIE

## „W GIMNAZJUM“

patrzyły przed siebie z nierozumnym, bezduśnym fanatyzmem.

Ciotka Wiktoria była niezwykle pobożna, wszystkie jej myśli i cały wolny czas zajmowali księży, kościół i różne sprawy święte. Znała doskonale porządek nabożeństw nieomal we wszystkich kościołach Warszawy, wiedziała kiedy i gdzie odprawia się msza uroczysta i który ze sławnych księży będzie miał kazanie.

Mogła udzielić najlepszej, najbardziej fachowej porady u jakiego księdza należy się wyspowiadać, jakiej mszy w danym dniu wysłuchać. Należała do bractwa różańcowego, chodziła co dzień na jutrznię, na różne inne nabożeństwa.

Gdyby mogła, spowiadałaby się i komunikowała co dzień kilka razy i latalaby na mszę od jednego kościoła do drugiego.

Ciotka Wiktoria pełna była szczerego, ostantacyjnego nabożeństwa do Pana Jezusa, zakochana była w nim rzewną, liryczną miłością. Rozpływała się przy każdej okazji nad Jego życiem, nad dziłałanymi przez Niego cudami, nad Jego męczeństwem i posłannictwem wobec grzesznych ludzi.

O Matce Boskiej przy tym ciotka Wiktoria mówiła mało, wspominała o niej rzadko kiedy, jakby przemiłczała jej obecność i znaczenie.

Wuj Adam wierzył w Boga trochę może zwyczajowo, ale zatwardział. Często pacierz odmawiał na oczach całej rodziny z ostantacyjnym namaszczeniem. W kościele wykonywał skrupulatnie wszystkie znaki nabożne, cisnął się z groźną twarzą, nieprzejednanie do kropielnicy, by zamoczyć palce w wodzie święconej i uczynić na piersiach duży, staranny znak krzyża. Zaraz potem klękał obojętnie, oboma kolanami na ka-

miennej posadzce kościoła, podłóższy tylko sobie nieznacznie pod kolaną chusteczki, by się nie zbrudziło niedzielne ubranie.

Odmawiał dłuższą modlitwę w serdecznym szepcie i gdy z poruszającym się z rozmachem ust oddech zamieniał się w parę i ulatując niby dym z kadielnicy, świadczył niejako o nasileniu aktu pobożności, wuj rozglądał się zarazem żywym, ciekawymi oczami po kościele, badając kto też jest obecny spośród najbliższych sąsiadów.

Czesław patrzył wtedy z mimowolnym uznaniem na objętą odruchową pokorą, ale zażywną twarzą wuja i miał wrażenie, że chociaż wuj modli się tak żarliwie, w dalszym ciągu myśli najzupełniej o czym innym.

W wolną niedzielę wuj na ogół starał się być na uroczystej mszy.

Udawali się na nabożeństwo wszyscy z wyjątkiem babki i małych dzieci, zostających pod jej opieką. Do kościoła ubierano się i czyszczono jak najstaranniej, z powagą i skrupulatnością. Należało to niejako do jednego z ważnych przedwstępnych ceremoniałów. Wuj czasami uzasadniał pojęciowo konieczność udania się przynajmniej w niedzielę do kościoła. „Nawet obiad potem lepiej smakuje!” — dodawał z jakimś swojskim, praktycznym doświadczeniem.

Ale z nadmiernej pobożności ciotki Wiktorii z lekka podrywał. Powiadał, że jak czasami zdarzają się ludzie, opętani przez diabła, tak ciotka Wiktoria opętana jest przez księży.

W domu wujostwa Adamów najbardziej miano za złe ciotce Wiktorii, iż całą swoją miesięczną pensję oddaje na kościół, aby utrzymać w szczególnej chwale obrazu Pana Jezusa. Ciotka Weronika wspominając o tej szczodrobliwosci siostry, mó-

wiła niezbyt głośno, ale z dużym przekasem, iż bardziej by ona uradowała Pana Boga, oddając te pieniądze biednym, potrzebującym ludziom. A tu stara matka dobrych butów na zimę nie ma, a córka myśli tylko o odnawianiu oltarzy kościoła. Ale ciotka Wiktoria nigdy na ten temat nie pozwoliła sobie nie powiedzieć, ogarniała ją najpierw złość, a potem wściekłość nieporównywalna i gotowa była zaraz urządzić prawdziwie dziką scenę, do czego była zdolna.

W ogóle wizyta ciotki Wiktorii prawie nigdy nie odbywała się bez incydentów. Uważała się ona przede wszystkim za uprawnioną do kontrolowania pobożności krewnych, sprawdzała czy chodzą do kościoła, kiedy byli ostatnio u spowiedzi.

Ciotka Wiktoria była gospodynią u samotnego pana, z zawodu inżyniera, właściciela jakiejś fabryki. Miał on bardzo ładne, kilkupokojowe mieszkanie na ulicy Pięknej. Czesław wybrał się do ciotki raz z siostrą Nisią, a kilka razy sam. Szło się tam nie od frontu, ciotka zabroniła stanowczo swojej rodzinie przychodzić do niej drzwiami frontowymi, jedynie od kuchni. Prowadziły tam niezbyt szerokie, drewniane, ale w starannym porządku utrzymane schody.

Kamienica była przestronna, zeszaś padało na nią światło. Wypłynęło ono podwórze, klatki schodowe, wiewało się wszędzie do wnętrza przez duże okna. W kamienicy unosił się jakiś suchy, przyjemny zapach, tak różny od kwaśnej, wilgotnej, cuchnącej woi, którą zionęło wewnątrz domu na ulicy Sowiej.

Pokoiki ciotki był niewielki, ale utrzymany w nadzwyczajnej obowiązkowej czystości. Całe umeblowanie stanowiło łóżko porządnie zasłane i taki sam jak u wujostwa spory, drewniany kuferek z blaszanymi obręczami. Krył on w sobie całe skromne, panięskie mienie ciotki Wiktorii.

U siebie w mieszkaniu była ona jakaś inna, bardziej dobrodusza, miękka, zycziwa. Wypytywała się Czesława ciepłym, rodzinnym głosem o różne jego sprawy.

Siedział na przytulnym stoleczku obok kaflowej kuchenki, tchnącej ciepłem i przyjemnymi zapachami i czekając na bardzo smaczny, przyrządzany przez ciotkę poczetunek (główny powód wizyty) — starał się instynktownie w tych odpowiedziach o sobie, wypaść w oczach ciotki jak najlepiej.

W dalszych pokojach mieszkania panowała tajemnicza cisza. Pan inżynier Mroczkowski rzadko kiedy był w domu. Całe mieszkanie przesycone było jakimś odświeżeniem, czystością, nieruchomości porządkiem i ogromną nudą.

Ciotka już z nawyku przygotowywała dla swego małego gościa jakiś niezwykle smakowicie pachnący kołeczek; ponętne i ciekawie wyglądającą legumina, zalana gęstą śmietaną białą już wysokim stożkiem na oddzielnym stoleczku, nakrytym czystą serwetą, a Czesław pogodnie zamysłony, słuchając niby to uważnie poczuł, jak opowieści ciotki o jakimś świętym, wyglądał przez okno.

Na podwórzu panowała jakby przez kogoś nakazana, trwała, świąteczna jakaś cisza. Czasami zaklaski ją tylko niegłośno, harmonijnie brzmiały okrzyki i śmiechy dzieci, po czym cisza stawała się tym głębsza, tym bardziej wszystko przenikająca.

Przez widoczny w górce okna skrawek nieba o takim kolorze jak na świętym obrazku, furknął niekiedy tajemniczo, ze swym niespodzwanym impetem, sowy gołąb. Czesław czuł się w tej chwili, tu przy ciotce, dziwnie przytulnie, bezpiecznie, nasycała go cichym spokojem głęboka więź rodzinna, łączność, wyczuwana podświadomie, jakby z własnymi przodkami, z własnym środowiskiem od wielu lat żyjącym w jednakim losie.

Ciotka pokazywała potem Czesławowi mieszkanie swego pana. Pokoje nie były tak wspaniałe, jak u Chrzysznowskiego, ale odznaczały się wielką elegancją i wytwornym smakiem umeblowania.

Czesław dotykał oczami jak cześć zakazanego, nigdy nie osiągalnego, pięknych, o gustownych kształtach, polyskających elegancko krzesel, biurek, stoleczków, patrzył na suć, o długim włosiu, błękitnawo, to rozkosznie różowawe dywany, zaścilałające szczerze całą wielkość podłogi.

Sypialnia przywoływała miękkością, przyjaznym uśmiechem umiętnie stonowanych barw na malowanych ściennych i obiciach mebli. Żywym tonem był wśród nich srebrzysty połysk lustera.

Czesława ogarniało pragnienie przesiadywania w nieskończoność w tej sypialni, odgradzonej od wszelkich smutków, bied i brzydoty życia.

Pokój jadalny o wielkich ciemnych meblach, ustawionych w schludnym porządku krzesłach, wypełniony głównie ogromnym kredensem, kryjącym w swym wnętrzu tajemnicze, a ponętne bogactwa, tchnął sytą wesołą radością życia ludzi, którzy dysponują dobrami tego świata z zupełną swobodą. Czesław zdawał się tu znów odczuwać tajemnym instynktem, że świat ze wszystkimi jego barwami, wesołem i obfitością żywności, należy jedynie do takich ludzi, jak jego kolega Chrzysznowski, pan inżynier Mroczkowski, posiadający tak piękne mieszkanie.

Zarazem budziła się w nim, narazie nieśmiała i nieokreślona żądza zdobywania kiedyś podobnych wspaniałości. Zdawało mu się przy tym, że gdy ukończy swoją szkołę, łatwiej będzie mógł je osiągnąć.

Na ostatek, ciotka uczyniwszy miłe nieoczekiwanie dość frywolną, wiodła Czesława do łazienki i ubikacji. Gdy Czesław patrzył z podziwem na różne przyrządy i udogodnienia do kąpieli, nie widziane w skromnej, prostej łazience wujostwa Staniewiczów, ciotka chichocząc jakoś ucieśnie i jakby wuzdanie, pokazywała mu na milcząco, ruchami poufalnymi wiszące wszędzie „spore barwy, i całkowicie nieprzyzwoite obrazki. Przedstawiały one młode kobiety, albo całkowicie nagie, tak jak je Pan Bóg stworzył, albo też ubrane w bardzo podkaszane koszulki. Ciotka kazala teraz zając Czesławowi w ubikacji miejsce na sedesie i dopiero z tej pozycji patrzeć na półnagę pannę. Chłopiec czynił to i oto teraz poza rozebraną kobietą na obrazku przedstawiała się jaskrawo, w pełni nieprzyzwoicie. Tak samo zawieszono były kolorowe rysunki w łazience, ciotka chichocząc się tak, iż to zawstydzona Czesława, polecała mu nachylić odpowiednio głowę, gdyż dopiero z pozycji leżącej w wannie, dostrzeżono się właściwy efekt golizn.

Potem mówiła do oszłomionego i trochę oglupiałego chłopca uśmiechając się z filuterną pobłaźliwością i poruszając przekornie palcem koło nosa:

— O, bo mój pan to urwis, wielki urwis!

Kiedyś Czesław przyszedłszy do ciotki zaraz z obiadem dowiedział się, iż w domu jest pan Mroczkowski i że ma gościa, jakąś młodą panią. Ciotka była bardzo zajęta.

Pod blachą palił się duży ogień, a kuchenka gazowa furkotała błękitnymi, zadzierżystymi płomykami. Pokój wypełniony był parą i mocnymi zapachami sosów. Ciotka w białym fartuchu, o policzkach mocno czerwonych, nagranych od ognia, uwijała się jak tylko mogła; zaglądała co chwila do brytwanki w piecyku, i długim widelcem o dwóch kołcach badała czy duży, tłusty, pięknie zarumieniony indyk jest już dostatecznie kruchy, polewała go ciemnym, klarownym sosem, dopadła potem zupy, mieszała ją dużą łyżką, zwołna, kosiście, z namaszczonej uwagą.

Obok na stole, na dużym półmisku przyprawiała i ustawiała zakąski, garniowała wcześniej przyrządzoną sałatkę; w kuble z lodem owiniętym ręcznikiem sterczały główki butelek z wodką i winem, na które ciotka spoglądała również co moment okiem fachowym. Spieszyła się, nie miała czasu by zając się Czesławem, kazala mu się przy stoliku i czekać, aż będzie wolna. Czesław z tego co się działo w kuchni wyciągnął dla siebie korzystny wniosek że i jemu dostanie się coś z tych wszystkich smakowitości.

Z głębi mieszkania dochodził co chwila swobodny, głośny śmiech kobiety, w długim, galopującym pasażu tonów zadźwięczał mocno, hałaśliwie fortepian, wytwarzając nagłe nastroje jakiejś brawurowej beztroski.

Otworzyły się naraz drzwi i do kuchni wszedł pan Mroczkowski.

— Jak z obiadem? — spytał łagodnym głosem, w którym tałta się jeszcze niedawna wesołość.

— W tej chwili zaczynam podawać! — powiedziała ciotka nie odrywając się od rondli.

Czesław patrzył na pana Mroczkowskiego. Wysoki był, przystojny, ubrany elegancko, promieniowała od niego jakaś naturalność, oniemiałająca, pańska swoboda. Cały był, tak się wydawało Czesławowi, jakis błyszczący, na twarzy miał życzliwy, ujmujący uśmiech.

Przyglądał się chłopcu z pogodnym zainteresowaniem.

— Kogóż to gości? — zapytał miłym głosem.

— Mój siostrzeniec! Chodzi w Warszawie do szkoły! — odrzekła ciotka pochłonięta głównie swoją pracą.

Pan Mroczkowski podszedł ku Czesławowi, chłopiec podniósł się z miejsca.

— Ładny chłopak! Wygląda na reżolutnego! — rzekł inżynier i miłym, przyjemnym ruchem ręki pogładził Czesława po twarzy.

— Czy będziemy po ukończeniu szkoły? — zapytał z niebala życzliwością, a gdy Czesław utknął w miejscu z dopowiedzią, uśmiechnął się, wyszedł z kuchni i zaraz wrócił z pełnym drogiem, kolorowych ołówków.

— Proszę! Napewno się coś takiego przyda! Co? — spytał porozumiewawczo, z koleżeńską poufałością i pogladził go jeszcze raz po policzku.

— A proszę nie zapomnieć pocztować gościa! — powiedział poważnie do ciotki i odszedł z kuchni.

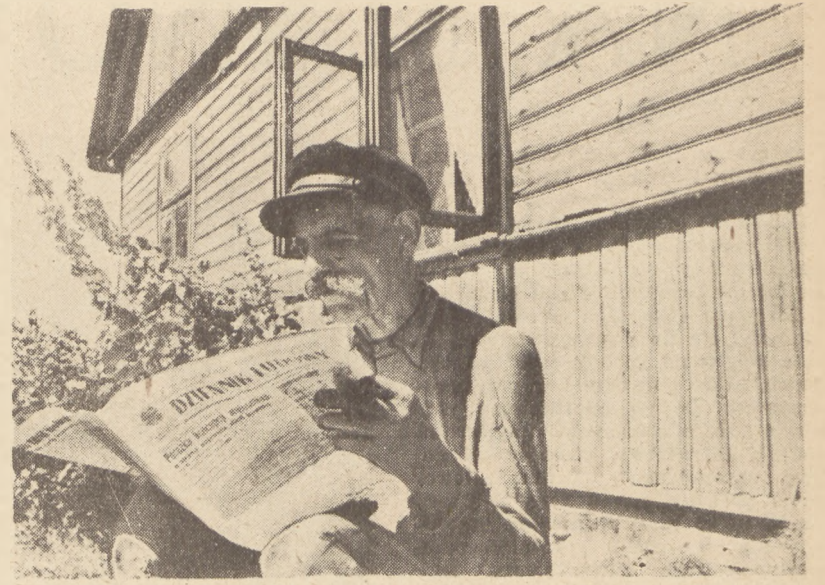
Ciotka chwyciła wielką tacę z talerzami, talerzykami i półmiskiem i z pośpiechem udala się w głąb mieszkania.

St. Łukaszewicz

W NUMERZE 48 (227)  
TYGODNIKA „WIEŚ” Z DNIA 27  
LISTOPADA 1949 R.

Jan Aleksander Król — „My socjaliści a wy ludowcy“ (Nad powieściami Władysława Kowalskiego).  
Włodzimierz Domeradzki — Do brata chłopca. Bronisław Majteczak — Z bratem rolnikiem. Józef Ozga Michalski — Ideologia zdrady sprawy polskiej. Stefan Ignar — O rebudowę ustroju rolnego. Stanisław Cieślak — Sprawa chłopska u Marks'a i Engels'a. Wiesław Jazdyński — Idzie nowe. Arturo Serrano Plaia — Pasterze. Witold Łukasiewicz — Rewolucja październikowa, a niepodległość Polski. Teodor Goździewicz — Nie dla rządu. Józef Biełniek — Na wiejskich scenach. Edmund Nizurski — O reportażu Władysława Blachut — Parafia nad wsią. Tadeusz Papier — Nowa droga. Jerzy K. Maciejewski — Transzakcje zamiast bitew. J. Dobuszew — Na drodze do dobrobytu. Stanisław Mikulski — Nasza i sąsiednie. Komunikat dla uczestników konkursu „Reportaż o wsi“, 21 ilustracji, 8 stron.

## Czytelnictwo na wsi



Chłopi czytają prasę. (fot. WAF)



W Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Wigocie Polskiej. (fot. WAF).



Pracownicy P.G.R. w Wigocie Polskiej posiadają bogato wyposażoną bibliotekę. (fot. WAF).



Biblioteka w wiejskiej szkole w Mirkowie. (fot. WAF).



Książki dla Spółdzielni Produkcyjnej. (fot. WAF).

## DO ZARANIA“

ponieważ wypływał ze słusznej obawy zwiększenia wyzysku.

Na stronie 166: Wydobywszy szereg walorów „Gazety Świątecznej” autor przechodzi z koleji do rejestracji tylko jej potknięć, których niestety nie zdołał się uszczęśliwić „Pisarz Gazety Świątecznej” — z tego zdania wynika, że autor ma bezkrytyczny stosunek do reakcyjnej roboty politycznej Promyka.

Na str. 179, charakteryzując Stojalowskiego, Syska pisze: „Był to bowiem typ raczej działacza nie ideologa, o usposobieniu awanturnicznym, demagogicznym, umyśle, który nie pozwalał na głębsze rozważanie teoretyczne, w strukturze społecznej”.

Zdanie to świadczy, że autor bardzo nieporządnie przepracował charakterystyki redaktorów i działaczy. Nie silł się nawet na poprawne sformułowanie językowe.

Autor dopuszcza się grubego fałszu, twierdząc na str. 218:

„Spotkałbysmy również tak w tej, jak i w innych dziedzinach życia społecznego głębię zacofania, nie mającej wiele wspólnego z postępem. Ale tonęły one bez echa w morzu rewolucyjnej, jak na ówczesne czasy, powodzi zarańszczaczej...” itd. (Mowa tu o obliczu „Zarania” i „zarańszczacz”).

Wiemy i z samego „Zarania” i z doświadczenia terenowego, i z życiorysów chłopskich, że nie podobno nie nurtowała chłopskiej gospodarstwie wsi na początku XX wieku. Wpływem rewolucyjnym uległy wtedy strąkający fornale, ale nie gospodarze — czytelnicy „Zarania”.

Wydaje się także wątpliwe twierdzenie Syski, że ilość zarańszczacz wyrosła kilkanaście tysięcy. Prenumeratorem „Zarania” było około 4 tysięcy.

Na te same stronie 218 autor twierdzi, że „zarańszczaczami” byli biedni chłopcy. Oczywiście, trafiali się tam i biedni, tak jak do Stronnictwa Narodowego oraz do Akcji Katolickiej również należało wielu biednych. Większość „zarańszczacz” stanowili jednak chłopcy „posesjonaci”, często bogacie więcej, mający pieniądze na prenumeratę, na maszyny, nawozy sztuczne, posiadający dosyć krów, aby odstawić mleko dla mleczarni, czas na zebrania i pieniądze na wyjazd do szkół rolniczych.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że kolektywistyczno-utopijny program PZL-u, ogłoszony w 1906 r. przez grono nauczycieli w „Zyciu Gromadzkim”, został poprawiony na ideologię staszcowskich kółek rolniczych, bo to było potrzebne bogatym chłopcom, a nie spółdzielnie produkcyjne.

Zupełnie nie do przyjęcia jest twierdzenie H. Syski na str. 221:

„Kto bowiem swoje dziecko oddawał do Kruszynka a nie do Mirosławca, bez względu na to czy był bogaty, czy biedny (a byli różni), kto bez żadnego nacisku, lecz z własnej woli stawał w szeregu walczących o sprawiedliwość społeczną, czytając „Zaranie”, ten automatycznie wykreslał się z szeregu kulactwa”.

Sądząc, że z szeregow kulactwa można się jedynie wykreślić przez utratę kulackiego gospodarstwa, o-

\*) Henryk Syska: „Od Kmiotka do Zaranja”. Wydawnictwo Ludowe, 1949.

St. Ignar

EDMUND NIZIURSKI

# NA MANOWCACH OPORTUNIZMU

**T**rylogia Nexö złożona z powieści „Pelle Zwycięzca“ (1906 — 1910), „Ditta“ (1917), „Czerwony Morten“ (1945—1948) obejmuje okres historii ruchu robotniczego w Danii od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku do lat dwudziestych wieku bieżącego. Pierwszy etap tego okresu, który skończył się na wojnie światowej to lata względnie „pokojowego“ kapitalizmu, które potworzyły w przystosowujących się do oportunizmu partii socjalistycznych augiaszowe stajnie filisterstwa, ciasnoty i egoizmu, zaprzaństwa“ (Lenin: „Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky“) — to czasy pierwszego zorganizowania się ruchu robotniczego, a następnie jego zwyrodnienia, jego zwerksowania na manowce oportunizmu i rewizjonizmu pod osławioną egidą przewodników II Międzynarodówki.

Lata I wojny światowej były ognio-wą próbą rewolucyjności ruchu robotniczego. Oportunistyczne partie II Międzynarodówki z próby tej wyszły skompromitowane. Wznowiła się filozofia skorupie ich doktrynerskiej frazeologii, za którą ukazała się zgłębiona ideologiczna i obywatelska zdrada. Pseudo-socjaliści, którzy jeszcze w 1912 roku na kongresie w Bazylei pompatycznie ślubowali wykonać zadanie rewolucyjne do lat piętnastych — w 1914 roku powszechnie głosowali za wojną i udziałem pełnego poparcia imperialistycznym i szowinistycznym zamierzonym burżuazijnym rządów, wstydliwie chowając deklarację bazylejską pod zielone sukno.

I część „Czerwonego Mortena“ M. A. Nexö, zatytułowana „Kraina Niczyja“, która ukazała się w tłumaczeniu polskim, pokazuje na przykładzie duńskim ten kryzys ówczesnego ruchu robotniczego, odsłaniając tragiczny obraz położenia duńskiej klasy robotniczej, zdradzonej w tym przełomowym momencie przez socjaldemokrację i demaskując kulisy tej zdrady.

Czytelnik powieści „Pelle Zwycięzca“ dobrze zapewne pamięta satyryczno-symboliczny sen Pellego. Pellemu, socjaldemokratycznemu działaczowi sniło się mianowicie, że jest architektem wznoszącym wspaniałą pałac, który przemienia się potem w więzienie dla robotników. Spełnienie niejako tego „proroczego snu“ znajdujemy właśnie w powieści „Czerwony Morten“. Pelle występuje tutaj jako zdradca sprawy robotniczej, który, odrzucając koncepcje rewolucyjnej drogi i obalenia siły ustroju kapitalistycznego, stacza się do roli slugusa rodzinnej reakcji i usypiając czujność rewolucyjną proletariatu, zaprzęga go interesom burżuazji.

Nexö przedstawia tu czasy, w których nastąpił zdecydowany rozłam w ruchu robotniczym w Danii. Socjaldemokracja zagubiła się na manowcach oportunizmu i reformizmu, — wierni sprawie socjalizmu działacze skupili się wokół standardu Rewolucyjnego Październikowego.

Symbolem tego rozbitcia są postaci dwu nierozłącznych dotąd przyjaciół od czasów dzieciństwa: Pellego i Mortena, których drogi teraz rozchodzą się...



M. A. Nexö

nie szowinistyczne poglądy i apoteozują imperialistyczną politykę rządu, odmawiając prawa niepodległości małym narodom, propagując wyświechtane już dzisiaj nacjonalistyczne hasła „przestrzeni życiowej“ i ryneków zbytu. Jednocześnie wzrasta antysemityzm jako pierwsza przygrywka do ataku na klasę robotniczą. Jakże są przyczyny tego stanu rzeczy?

Znosi się na wojnę. Imperialiści usiłują zdzławić ruch robotniczy by czuć się pewnymi od tej strony. Stąd tumani się masy szowinizmem narodowym i odwraca uwagę od kulisów imperialistycznej wojny. W robocie tej podstawowa rolę pełnią przywódcy socjaldemokracji.

„Bonzowie“ socjaldemokracji porośli w sadło, otrzymali korzystne synekurki i aparacie państwowym, utyli na łaskawym, choć nie bezinteresownym chlebie burżuazji i lekają się rewołucją oraz perspektyw, które ona otwiera.

Nastąpiło zjawisko wchłonięcia, zasymlowania socjaldemokracji przez burżuazję. Co więcej, burżuazja wdara się do szeregów partyjnych i opowiadała władzę. „Oni podtrzymują i finansują przywódców... Jednocześnie wysługują się wielkiemu przemysłowi i pracują na rzecz plutokracji“. Takim typem jest Dr. Servus: „mieszanka wojennego spekulanta, niemieckiego partyjnego przywódcy, biega na Polaków“, z którym Pelle dobił targu sprzedając duńskich robotników do pracy w niemieckim przemyśle wojennym. Tą brudną robotą nie potrzebują, od tego mają parac sami kapitaliści, od tego mają socjaldemokratycznych agentów. Socjaldemokracja niemiecka i socjaldemokracja duńska załatwia to na ich rachunek, w „internacjonalistycznych“ ramach II Międzynarodówki. Bazylejska deklaracja międzynarodowej solidarności robotniczej przeciwko użyciu robotników jako mięsa armatniego — to świsstek papieru. Międzynarodowy handel robotnikami dla zaspokojenia potrzeb wojennych — to fakt.

„Bonzowie“ socjaldemokracji duńskiej otrzymują polecenia z Berlina... „Zawsze mają gotowe wskazania od niemieckiej Partii“. Na tę zależność socjaldemokracji duńskiej od niemieckiej zwracał już uwagę Lenin w 1916 roku, kiedy pisał: „duńska socjaldemokratyczna partia... wszelkimi sposobami popierała i popiera prawie skrzydło oportunistów z niemieckiej socjaldemokracji“.

Pellemu z oportunistów niemieckimi nie trudno się dogadać. Mówi tym samym, co oni językiem oportunizmu i zdrady. Bojowo nastrojony niedyś Pelle, odkaład zadowolony swoje egoistyczne ambicje, osiągnął stanowisko polityczne i osobisty dobrobyt — zmienił się nie do poznania. Morten przysięgał, „zwyktemu zmezczeniu i spoczęciu na laurach. Okazało się jednak, że przyczyny tego stanu są poważniejsze. Pelle nie robił wrażenia zmezczonego lecz raczej jakby świadomie wysłał się w tym kierunku, by zniszczyć to, co sam dawniej zbudował“. Jego dewiza stała się „my i tak żyjemy jako tako, a przyszłość niech organizacja ci, co przysięga na nas. Marks był dobry w swoim czasie, lecz czy podobna żyć według wskazań starych proroków?“.

Niepowodzenie kooperatywy wytwórczych, które niedyś Pelle sam zakładał, posłużyło mu za pretekst do stwierdzenia, że robotnicy jeszcze nie dorosli do socjalizmu, więc trzeba dać temu wszystkiemu pokój. Pelle chce natomiast zrozumieć, że to nie spóźliwość ludzi rodu nowo ustroj, lecz przeciwnie dopiero nowy ustroj, po obaleniu kapitalizmu, stwarza realne podstawy dla rozwoju spódnoci. Nowy ustroj zaś nie tworzy się na drodze wątpliwych reform lecz na drodze rewolucyjnej.

„Trudno wyobrazić sobie — że taki ustroj jak kapitalizm można obalić za pomocą kooperatywy szweskich... Doszedłem do przekonania — mówi Morten do Pellego, — że nie można utrzymać działki od chwastów, jeśli około pola są zachwaszone. Przecież wiatr roznieśli nasiona... Szczerze mówiąc, czy dużo było zasad socjalizmu w naszym przedsięwzięciu? Surowce i maszyny, to jest wszystko czego potrzebowało nas, znajdowały się w prywatnych rękach. Kredyt i zbyt również?“.

Pretekstem do zaniechania taktyki rewolucyjnej stała się również wojna i w związku z nią oportunistyczne pojęty patriotyzm. „Ojczyzna przyszłości? Cześć jej i chwała! co się stanie z dzisiejszą Ojczyzną jeśli robotnicy zastrają w ogniu walk?“.

Udział sędziwego autora „Ditty“ w Kongresie Pokoju we Wrocławiu— osiemdziesiąta rocznica jego urodzin obchodzona uroczystość we wszystkich krajach demokratycznych — zblizyły już czytelnika polskiego do osoby zaśluzonego pisarza proletariackiego.

Dzisiaj w obliczu nadchodzącej rocznicy zjednoczenia partii robotniczych w Polsce, które dokonano się pod hasłem bezkompromisowej walki z wszystkimi pozostałościami oportunizmu i reformizmu w naszym ruchu robotniczym — kiedy III Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w pierwszym punkcie porządku dziennego postawiło sprawę możliwości czujności rewolucyjnej partii, zagadnienia murujące twórczość Martina Andersena Nexö nabierają dla nas szczególnej wymowy — stają się literacką ilustracją niebezpieczeństw zagrażających klasie robotniczej ze strony elementów oportunistycznych i reformistycznych.

Tak mówi Pelle, tak mówi inny stary działacz robotniczy „były kowal, który w młodości twardą ręką organizował kowali i maszynistów w większej części Danii, a teraz piastował urząd burmistrza i był samowładnym królikiem w mieście“. Takie postawy wywołała II Międzynarodówka niezłoda wbrew uchwałom do przeciwstawienia się wojnie jednocześnie we wszystkich krajach.

Tymczasem występowały na jaw różne dolegliwości okresu wojny. Położenie klasy robotniczej pogorszyło się. Stało się zrozumiałe, że nie kto inny, a właśnie robotnicy ponoszą koszty imperialistycznej wojny.

„Bezrobocie dawniej nierozdzielnie związane z mrozami stało się chroniczne. Wszystko podrozało, podaż i powiększyła się... Większość rodzin żyła biednie niż poprzednio, a drobni rolnicy skarżyli się jeszcze bardziej. Obniżenie poziomu życia w szerokich masach obserwowano we wszędzie... Burżuazja nie cierpiała z powodu zagranicznych trwój i depresji; z większym zapamiętaniem dawniej bawiła się w restauracjach i nocnych kawiarniach. A robotnicy siedzieli w domu smętni i apatyczni. O wiecach i demonstracjach nie było mowy“.

Wszystko wskazywało na to, że burżuazja przeszła do ataku. Morten, „działał na ludzi jak czerwona płachta na byka. Gdziekolwiek się zjawiał, zawsze zaczynali mówić o polityce, a rozmowa sprowadzała się zawsze do jednego, do tyranii uprawianej przez robotników. To było tym bardziej obraźliwe, że robotnicy nie zachowywali się agresywnie. Żyli z tego, co zdobyli w okresie walki, pograżali się w beztrojską dzemkę... Przy całej banalności i jednostronności tych napaści można było wykryć chęć zahamowania ruchu robotniczego lub w ogóle cofnięcia go do punktu wyjścia. Nawet wdechane powietrze miało kwaskowaty posmak reakcji. Zjawiały się podstępne hasła tego rodzaju, że społeczeństwo nie uzyskuje na ciągłej walce między pracownikami i chlebodawcami“.

Atak na klasę robotniczą prowadzi burżuazja różnymi środkami i na różnych frontach.

Pierwszym sukcesem reakcji było rozwarstwienie partii robotniczej. Burżuazji udało się wbić kłód między przywódców a masy. Udało się jej wyhodować rodzaj arystokracji robotniczej. Morten obserwuje to w praktyce już nie tylko na niewspół-

mierności stopy życiowej lecz nawet w formach obyczajowych, jakie się utarły. Wytworzył się nieprzekraczalny dystans między „bonzami“ a doli-mi robotniczymi. „Dawna prostota w stosunkach ustępowała miejsca szaukunkowi, robotnicy nie śmieli już „tykać“ swoich przywódców lub podawać im rękę, lecz zdejmovali czapki i nisko się klaniali“.

Co więcej kapitalizmowi udało się „ujęździć“ i oblaskawić przywódców socjaldemokracji, wykorzystując ich egoistyczne ambicje, włączyć ich do systemu parlamentarnego, zapewnić im miejsce w rządzie. Z chwilą gdy Pelle polubił „cylinder, frak i biały krawat“ przestał się czuć robotnikiem. Wraz z cylindrem przejął styl życia i poglądy mieszczchańskie. Partia stała się żłobem dla przywódców. Dopuszczeni przez burżuazję do współdziałania w zyskach wyciskanych z klasy pracującej nie mieli żadnego interesu w podejmowaniu rewolucyjnej walki. Robili wszystko, by ten stan utrzymać. Dlatego petryfikowano doły partyjne. Odwracając ich uwagę od zagadnień ruchu robotniczego, każąc im złożyć wszelką troskę o przyszłość na barki przywódców. Wobec opinnych stosowano terror gospodarczy. Dlatego Bohn, robotnik, któremu polityka Związku „stała się kością w gardle“, otrzymał „wilczy bilet“ i został pozbawiony możliwości otrzymania jakiegokolwiek pracy. Związek Młodzieży, gdzie Morten miał odczyt, uzależniony jest od partii, która go subsydiuje, do tego stopnia, że prelegenci muszą być zatwierdzani przez partię, by nie dostał się na mównicę ktoś „czerwony“.

Dyktowany przez socjaldemokrację oportunizm opanovał nawet prasę robotniczą. Redaktor „Robotnika“ Oskarsen upomina Mortena: „Ciągle zapominasz, że walka klas jest zlikwidowana. Nie możemy napadać na tych, z których zmuszeni jesteśmy żyć. Na tych, co umieszczają duże ogłoszenia“. A więc nie oportunizmu widzieć bezpośrednio do kieszeni kapitalistów. Dochodzi do tego, że radykalne artykuły Mortena zamieszczają, o ironio, wyłącznie gazety burżuazjne, dla ciemnych celów własnej polityki. Inwazja burżuazji na klasę robotniczą postępowała i od strony drobnomieszczchaństwa przez narzucaenie robotnikom ambicji drobnomieszczchańskich. Zaczynały się wyraźnie niebezpieczeństwa, jakie grozi klasie robotniczej dopóki żyje obok drobnomieszczchaństwa: usiłowanie przeniknięcia do drobnomieszczchaństwa i



(fot. API).

uznawanie tej dezercji z szeregów robotniczych za awans. Oportunizm socjaldemokratyczny odrzucając myśl o rewolucji i głosząc zakłamaną tezę o pokojowym wrastaniu kapitalizmu w socjalizm stwarza klimat dla takich zjawisk. Umacnia w masach przekonanie o możliwości odskoku do klas wyższych poprzez drobnomieszczchaństwo.

W wyniku okazuje się, że to nie kapitalizm wrasta w socjalizm, lecz raczej na dwórt, socjaldemokracja wrasta beztrojsko w kapitalizm.

Co prawda możliwości takiego wrastania pozostają zazwyczaj tylko w sferze mentalności i obyczajów. Próby materialnego dorównania kapitalistom są z reguły chybotne. Burżuazja mocno ścisła kieszę. Nexö pokazuje kilka takich niefortunnych prób, przesuwając przed nami typy ofiar spekulacji kapitalistycznej. Widzimy zrujnowanego staruszka, który zląkomił się niegdys na działki dzielnicy willowej w Baekkegaarden i stracił wszystkie oszczędności uciulane ciężką pracą rąk własnych. Wyszedł na tym interesie podobnie jak chłop Niels Hansen, który przystąpił do spółki z oszukańczą firmą i stracił ziemię, gdyż „spółka okazała się „spółką pięści z podbitym okiem“; kapitalizm niszczy tych, którzy chcieli się przysiąść do jego wozu.

Niezależnie od tych wszystkich sposobów, którymi stara się spętać ruch robotniczy, kapitalizm stosuje nadal stare środki bezpośredniego zysku klasowego. Robotnik, który kupuje domek na raty, z chwilą wybuchu bezrobocia i niemożności uiszczania rat traci i domek i wkłady jak Olsen. — Czy myślisz — mówi do Mortena, że ktoś przybieży i pomoż, przeciw niewielką pomoc pozwoliliby wykaraskać się, Czyż nie? Mamy Zarząd Miejski, organizację partyjną i Związek Młodzieży, ale gdy trzeba pomóc, nie ma nikogo...“

Szwaczka, która kupuje maszynę, nie wie, że przedsiębiorca, u którego pracuje, jest w zmoiwie z firmą maszyn do szycia. Skoro przedsiębiorca wymówi jej pracę, nie będzie mogła płacić zaległych rat i firma maszyn do szycia odbierze jej maszynę a raty wpłacone przepadną. Pokazuje tu Nexö już nie tylko „normalny“ wzrost w pracy lecz wręcz kapital-

styczny rozbiór — a pamiętajmy, że wszystko dzieje się w kraju, który u nas w Polsce uchodził za wzór, w kraju o przysłówowej uczciwości.

Tych, których kapitalizm jeszcze nie zniszczył, potrafił zatruć moralnie jak rybaków i chłopów w Baekkegaarden. Nexö pokazuje jak cała ludność tych letniskowych okolic zaraziła się „oddechem stolicy“. Chłopi nie uprawiając ziemi lecz żyją z spekulacji działkami letniskowymi i wynajmowaniem will. Rybacy przestali już dawno wyruszać na połowy lecz utrzymują się z oszukańczego handlu sprowadzonymi skądś nad rybami. Jedni i drudzy wysilają się na możliwie gruntowne wyzyskanie letnika. Przemieniają się w pasożyty społecznych.

IV.

„Czerwony Morten“ jest powieścią autobiograficzną. Morten to stylizowany Nexö. Lecz myliłby się, ktoby chciał doszukiwać się w powieści starych schematów pisarzy idealistycznych: jednostka przeciw społeczeństwu. Mimo pozorów głównym bohaterem książki jest nie Morten, ale właśnie społeczeństwo. Pozycja Mortena, to pozycja punktu obserwacyjnego. Morten jest tu właściwym narratorem, uosobieniem stendhalskiego zwierciadła, przechadzającego się po gościńcu. Jego osobiste sprawy są ważne dla autora o tyle tylko, o ile naświetlają czy odbijają jakieś ogólne zagadnienia społeczne; o ile pozwalają na zapoznanie się z pewnymi typowymi zjawiskami.

Metoda ta ma i swoje ujemne strony. Za takie należy uważać marginesowości akcji, która raz po raz ustępuje miejsca rozmyśleniom i refleksjom Mortena na tematy ogólne, bądź nawet partiom opisywom i komentarzom samego Nexö. Nieraz odnosiśmy wrażenie, że akcja jest pretekstem dla komentarza, „Czerwony Morten“ cierpi na przerosty publicystyki.

Akcyj brak stałego kośca. Autor chciał dać obraz położenia klasy robotniczej, lecz nie zawsze potrafił dokonać tego poprzez samą akcję, tą metodą najlepszą, bo niezawalną; wypływającą z samego układu fabuły. Stąd widać u Nexö to, nie zawsze żrećne, wpychanie na plan pierwszy pewnych scen nie wyznaczonych przez akcję i zbyt luźno z nią związanych.

W powieści proletariat występuje tylko tam, gdzie Nexö, pisarz i działacz może go najłatwiej zobaczyć, a więc na zebraniach i w domu. Brak natomiast robotników przy pracy.

Nie postawił Nexö ani jednego typu robotniczego, choćby tak żywego jak Andersen. Bo Andersen to już robotnik przedziwignięty w kapitalistę. To wypadek krańcowy, który Nexö odnotowuje w rubryce „wyjątki“. Natomiast zarówno Olsen, jak Bohn, jak Svend Poleccha, mimo, że reprezentują typy klasowo czyste i rewolucyjne, zostali potraktowani marginesowo.

Jest to więc powieść „o nas bez nas“. Życie widziane z zewnątrz od strony obserwatora Mortena, a więc jakby podane czytelnikowi z drugiej ręki. Z tym, że obserwator czerpie swe wiadomości zbyt często z rozmów a za mało z wkładu faktów.

Morten mimo swej pracy literackiej i dziennikarskiej, mimo odczytów, które wygłasza, w ówczesnych warunkach jest wyizolowany i samotny. „Miedzy inteligentami był przelotnym ptakiem, przywódcą ruchu robotniczego krywo na niego patrzyli, a ci z lewa... Tam rozpościerała się „kraina niczyja“ pełna wielkich możliwości lecz nie zamieszkała, nieuprawiona, bez dróg!“

Tam była przyszłość lecz późnie tam, równo się zupełnej izolacji. Poprowadzić tam masy i razem z nimi stworzyć nowy świat... Nie, do tego nie był zdolny“.

Jest więc u Mortena ten niedowład czynu, ten brak drogowarskzów. Nie wygasała w masach robotniczych opozycja przeciwko polityce socjaldemokracji, są jednostkowe odruchy buntu, jest grupa młodych rewolucyjnych działaczy skupionych wokół Svenda-Polechya, lecz brak im konkretnych wskazań i wzorów. Nic dziwnego. Ruch robotniczy Danii czerpał dotąd wskazania i wzory z Niemiec.

Dotyrodz podróż Mortena do Szwecji zorientowała go, że gdzie indziej teraz trzeba szukać „rewolucyjnego natchnienia, że ciężar ruchu rewolucyjnego przeniósł się na wschód, gdzie działał Lenin“.

„Wierz nam, mówią do Mortena towarzysze szwedzcy, że na rosyjskich towarzyszach można polegać. To są prawdziwi marksiści...“

Towarzysze szwedzcy opowiedzieli mu o Zimmerwaldzie, o tym, jak konferencja stała się burliwym starciem między młodymi uczestnikami i przywódcami reformizmu. — Młodym rewolucjonistom przyszedł z pomocą „pewien Rosjanin“ i rozprawił się z „bonzami“.

„Po pobycie w Szwecji Morten zaczął czuć się lepiej. Pocucie samotności nie tak go przygniatło, już nie zdawało mu się, że żyje w „Krajinie niczyjej“. Zdarzenia nabrwały sensu, widział teraz jasno przed sobą cel: odrodzenie walki o prawdziwy socjalizm“.

Rewolucja Październikowa stała się drogowskazem otwierającym wejście do „Krainy Niczyjej“.

Edmund Niziurski

\*) Martin Andersen Nexö „Czerwony Morten“, Cz. I „Kraina Niczyja“. Wyd. „Książka i Wiedza“ Warszawa 1949.

MARIAN CZERWIŃSKI

## TOPOGRAFIA „DRUGIEJ AMERYKI”\*)

Pozner wyróżnia się wśród współczesnych pisarzy francuskich jako specjalista od reportażu literackiego.

Obok „Żalostnego odwrotu“, który jest zresztą bardziej powieścią, otrzymujemy w polskim przekładzie „Stany Niezjednoczone“, reportaż, który wchłonał w siebie opowiadanie jako rodzaj. Nie tylko zresztą opowiadanie. Także wiele innych pierwotniejszych, bardziej surowych form literackich jak: prosta notatka, oderwany dialog, wywiad dziennikarski. Z całym tym materiałem postępuje Pozner dość swobodnie. Nie łączy go narracja w jeden wątek, konsekwentnie rozwijający się w czasie. Postępuje w myśl pewnej manieri, którą można by nazwać „modernistyczną“. Pozner pozostawia domyślności czytelnika kojarzenie wielu epizodów, wielu opisów, dialogów, zestawianych metodą analogii. Jego reportaż z tak różnymi elementami zbudowany składa się z mnóstwa rwących się wątków, ich harmonia, ich kontrpunkt dopiero posiada swój właściwy znaczenie, pełną wymowę. Metoda ta w tym wypadku wydaje się skuteczna, książka Poznera ma miejscami przekonywującą siłę i wymowę.

„Stany Niezjednoczone“ to przede wszystkim książka o przeraźliwym osamotnieniu milionów Amerykanów w systemie wysoce rozwiniętej techniki kapitalistycznej, niepodporządkowanej żadnemu idealowi społecznemu.

Książka Poznera jest próbą możliwie pełnego obrazu owej sygnalizowanej już przez pisarzy „drugiej Ameryki“, której obywateli napełniają obowiązującym frazesom o „ideale amerykańskiego życia“, naprzekór optymistycznej masce, utrwalonej przez film, prasę, radio,

książki, żyją lękami, o istnienie, o jutro własne i dzieci, o to, co będzie, gdy nieznane siły gospodarce spowodują zmniejszenie produkcji, krańców giełdowy. Ten lęk zaostrza egoizm już nie tylko klas, ale najcięższych warstw, grup, klik, mafii, przeciwstawia wszystkich — wszystkim. Ci, którzy mogliby przeciwstawić się nieludzkim prawdom kapitalistycznego matecznika, których baza klasowa powinna by uziębnić w środki walki, osłabieni są przez potężną, miazdzącą psychicznie maszynę propagandą wiary kapitalistycznej.

Pozner zatrzymuje się nad wszystkim rysami optymistycznej fasady amerykańskiego życia, nad wszystkim tymi miejscami, z których wygląda pustka, brutalność.

Mimo suchości formy, mimo ograniczenia się do obiektywnego opisu, „Stany Niezjednoczone“ mają własną siłę wyrazu.

Dla Poznera „krajobraz“ drugiej Ameryki nie kończy się na sprawie murzyńskiej, jakkolwiek byłaby ona ważna i jakkolwiek wiele miejsca poświęca jej autor. „Krajobraz“ ten wypełnia również ów tragiczny opar niespełnionych ludzkich tęsknot, niespełnionych potrzeb, na który składa się rozpacz bezrobotnych, beznadziejność trosk robotniczych, samotność tych nawet, którzy będąc dobrze sytuowanymi, zmuszeni są do przekalkulowania wszystkiego z miłością, ideologią i śmiercią włącznie na cyfry dochodu.

Tu będzie ten człowiek, który szuka w tłumie obcych ludzi kogoś, koby zechciał z bezinteresownej sympatii wysłuchać jego trosk, tu będzie także i ten, który błazniską reklamą przyciąga klientów do swego przedsiębiorstwa pogrzebowego. Samotność i poniżenie uczuć.

Reportaż Poznera nie jest analizą polityczną ani szkicem teoretycznym, jest jednak obrazem nakreślonym przez człowieka świadomego spowodują zmniejszenie produkcji, krańców giełdowy.

Książka powstała przeszło dziesięć lat temu. W przedmowie napisanej od powojennego jej wznowienia autor, który przeżył w Stanach Zjednoczonych kilka lat wojennych, podkreśla wymowny fakt, że przez lata, które upłynęły od jej napisania, sytuacja zasadniczo nie zmieniła się wcale, zaostrzył się tylko polityczny nacisk maszyn wielkokapitalistycznej, wzmaga się presja policji, spotęzniała kampania propagandy „amerykańskiego stylu życia“.

Autor widzi stroniczność aparatu sprawiedliwości, brutalność służby bezpieczeństwa, brak kontroli społecznej i anarchię działania monopolu, otepiający wpływ tendencyjnej prasy, radia, książek, wszystkie ogniwa łańcucha, którym opasani są obywatele „drugiej Ameryki“, anonimowa masa potrzebna do funkcjonowania systemu, ci o których w Ameryce przyjeżdża się pisać: „40000 walczy ze śniegiem“ (cytat), opuszczając słowo „ludzie“. System ten, niezdolny mobilizować siły duchowych człowieka, znajduje swój ratunek w maksymalnie pojętym i skrupulatnie przeprowadzonym przekreślanu osobowości, w dławieniu wszystkiego, co przeciwstawia się brutalnej władzy monopolu.

M. CZERWIŃSKI

\*) Vladimir Pozner: „Stany Niezjednoczone“, P. I. W.

JÓZEF BIENIEK

# WYSOKA ZMIENIA SIĘ

Łańcucki zamek siedzi na kraju miasta jak opasy basza w haremie. Miasto anemiczne, jak wszystko, co w wielkim cieniu wyrasta, dopiero po wojnie, wyzwoływany się z macek polpa — Potockich, zaczyna przynosić. Podnosi głowę, poprzez wieki całe nawykłą do kornej pozycji w obliczu pana, dźwiga się z roli dworskiej Kaski — do ludzkiego bytowania. Liniał dla niego czas zapatrze się w jaśnie-pańską godność osób, spraw i rzeczy królów na Łańcucie — Potockich.

Dzisiaj specyficzny wyraz na tle minionej historii nadaje ulicom małego miasta, Łańcuta, silnie rozbudowana spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej. Na każdej z ulic, co parę kroków natkniesz się na „bilecik wizytowy” oznajmiający jakiś sklep, magazyn, gospodę czy biuro tej instytucji — to gospodarskie dionie nowego gazdy na Łańcucie — Władzy Ludowej.

Wkoło zamku rozciągają się lipowy park. Potężne drzewa liczą po kilka wieków, akurat tyle co historia magnackiego rodu Potockich i magnackiej siedziby — zamku. Październikowy ranek szamoce się w rdzawych gałęziach lip. Lecą liście jak iskry z pływających głowni, by wcepać się w zburzone czupryny spacerujących po parku dziewcząt i chłopków.

Jest ich dużo — może sto, a może więcej. Uczennice i uczniowie Liceum Rolniczo-Spółdzielczego w Wysokiej koło Łańcuta. Prowadzi ich wsały chłop, dyrektor liceum — Piotr Świetlik. Ten sam, który, stojąc lata całe na czelu tutejszego ruchu ludowego — wiciowego, zakładał panu na Łańcucie wygodny żywtok, szarpał magnackie dochody strajkami, kradł spokój dostojnym smom koszmarnymi wizjami kresu władzy.

Wiede wariat przeganiając żółte tumany liści. Przychodzi mu na myśl inny wariat, który pięć lat temu wywał z dwustu komnat potężnego zamku kilkoro uprzywilejowanych, otwierając na oścież hrabskie podwoje przed całym narodem.

Dzisiaj w głównej części zamku mieści się muzeum ludoznawcze, a w budynkach dalszych szpital oraz hala sportowa PW i WF.

W czworakach hrabskiego folwarku w Wysokiej, pięćdziesiąt temu bez mała lat przyszedł na świat Piotr Świetlik. Gdy podrosł i ciekawymi oczami dostrzegł jak żyje jego pan, a jak jego ojciec — zbuntował się i uciekł. Myślał, że zło tych czasów zaczyna się i kończy na wysokim folwarku. Był tu i tam, próbował w wielu pieców chleba, często nie miał go wcale, widział wiele, a najwięcej krzywdy, że jednak tęsknota ciągnęła ku swoim — wrócił. Buntował się tak jeszcze i uciekał nieraz. Ale zawsze wracał, wciąż bogatszy w doświadczenia, wciąż mocniejszy w określonym kierunku świadomości politycznej i społecznej, coraz bardziej zahartowany i zawzięty.

Pracę społeczno-polityczną rozpoczął wiesznie, od Drużyny Bartoszkowców, ale na dobre usadowił się dopiero w „Wiciach”, zostając na długie lata jednym z najbardziej radykalnych i aktywnych działaczy chłopów rzeszowskiego okręgu. On to z zespołem wiernych towarzyszy przygotował grunt pod Uniwersytet Ludowy w Gaci i zorganizował jego podstawy, a kiedy Solarza za buntownicze idee wywalił z Szczyńskiego sanacyjnego, Świetlik zaprosił go w te strony i oddał mu kierownictwo Gackiej Górki.

Sławne buntowniki chłopie w rzeszowszczyźnie, a więc „okupowanie” przez dziesięćtyśmioczną armię chłopów z dnia 23 czerwca 1933 r. Przeworska, a następnie Łańcuta, gdzie żądano ustąpienia sanacyjnego rządu — później ostre strajki w latach 1936 — 1937, kiedy to „nieszczęśliwie” hrabia na łanuckim zamku nawet kwiatów nie miał kto przynieść z ogrodu — to właśnie dzieło zespołu, w którym Świetlik i Foltła zajmowały naczelną rolę.

Świetlik najbliższy współpracownik Solarza, pilny słuchacz często gęsto wykładających na Gackiej Górze — oczywiście tajemnie — Wasilewskiej i Grosfelda, kształtował swój światopogląd na ideach walki o Polskę Ludową.

W lutym 1946 r. zabudowania „rodzinnego” folwarku w Wysokiej, zdestawowane w niesamowity sposób przez Piotra Świetlika z grupą młodzieży, z którą w latach okupacyjnych rozpoczął tajne nauczanie, aby je teraz oficjalnie dokończyć. Tak powstało głośno w rzeszowszczyźnie Liceum Rolniczo-Spółdzielcze w Wysokiej.

Powstało dosłownie z niczego, bo przystąpiono do pracy jedynie z przyściowym chłopskim uporem. Dziś, po trzech latach niezmiernych zabiegów dyrektora, w oparciu o gramadę, poprzez ofiarny trud zespołu pedagogicznego, rozentuzjasmowane rzeszy uczniowskiej i wsi całej — dokonano tu rzeczy, wprowadzających w podziw najzawziętszych nawet malkontentów. Napór rozwalone stajnie, chlewy, spichrz, a czworaki zamienili się w piękne, jasne i wygodne sale wykładowe, mieszkania dla nauczycieli, internat itp. A wszystko to, jak stwierdzają notatki wizytatorów z Min. Oświaty oraz Rolnictwa i Reform Rolnych, bez poważniejszych subsydiów, sposobem gospodarczym, sprytem i przemyśleniem własnym organizatora i dyrektora — Piotra Świetlika, a wszystko dlatego,

że w dzisiejszej rzeczywistości znalazł dla siebie odpowiedni klimat.

Gdzie dawniej były czworaczne budy, gdzie w ndzy i poniewierce żył pół-człowiek farnal, w stajniach, chlewach i spichrzach — rozległym kompleksie krzywdy i wyzysku, dziś sto siedemdziesiąt dzieci chłopskich uczę się żyć życiem ludzi wolnych i szczęśliwych.

W kronice szkolnej natrafiam na notatkę. Brzmi ona tak: „Dnia 24.1.1949 r. dyrektor Piotr Świetlik otrzymał przez pocztę wyrok śmierci, za to, że chce podnieść wieś na wyższy poziom. Takie same wyroki otrzymali wszyscy uczestnicy konferencji w dniu 7.1. br.”

Na tej samej karcie znajdują wyjaśnienie, co to była za konferencja: „W dniu dzisiejszym odbyła się konferencja zwołana przez dyrektora Świetlika i pod jego przewodnictwem w sprawie budowy drogi przez wieś, zelektryfikowania gromady i założenia spółdzielni produkcyjnej”.

Tak, teraz rozumiem. To wróg klasowy, wyczerpał już wszelkie argumenty, sięgnął po ten ostatni. Trzeba było tylko zlekągnąć i ustąpić. Ale tego właśnie Piotr Świetlik nie potrafił. I to jest jego siła.

Dwa miesiące temu rozpisowała się prasa ludowa na temat Wysokiej i jej osiągnięć na polu przeobrażenia życia gromadzkiego. Mając okazję dzięki zamówieniom „Wsi” płać się tu, zawiadziłem o Wysoką pragnąc skonfrontować „gazetowe” zachwyty ze stanem faktycznym. Zgadza się. A oto szczegóły.

Od wspomnianej konferencji, której pierwszym wynikiem był wściekły gniew reakcji, upłynęło już parę miesięcy. Zdawało się, że myśli rzucone wtedy przez Świetlika zgina, stłamszone groźbą kryjących się w mroku sił. Ale uparty jak zwykle dyrektor wciąż atakował świadomości światłej części wsi, namawiał, przekonywał. Aż zwyciężył. Było to na jednym z zebrań, zwołanych celem omówienia użyczenia piątej rocznicy Dekretu o Reformie Rolnej. Wtedy to Świetlik ponowił swój styczniowy wniosek, twierdząc, że tak-żebym wypada uczcić tylko czymś takim, co by dla wsi miało znaczenie nie przemijające, a więc najlepiej budowę tak potrzebnej gromadzie drogi i elektryfikacji wsi. Tym razem projekt chwycił bez większych zastrzeżeń i dnia 22 sierpnia wieś jak jeden mąż stanęła do pracy.

Nie była sama. Świetlik mający

jako prezes woj. Zarządu PSL duże wpływy w szerokiej okolicy zmobilizował do prac w Wysokiej duża pomoc sąsiednich miejscowości. Przyszli więc chłopcy z Albigojowej, Soniny, Markowej, Kraczkowej i Krzemienicy, przyszli robotnicy z zakładów przemysłowych w Łańcucie, Rakszawie, Leżajsku i Rzeszowie, przybyli z Rzeszowa partie polityczne, ZSCH, SP, ZMP, a nawet wojsko z orkiestrą. Dziesiątki aut, setki furmanek, tysiące ludzi wzięło udział w organizacji tego nowoczesnego „cudu” chłopskiego w Wysokiej.

W konsekwencji połączonych sił miasta i wsi, kosztem dziesięciu tysięcy dniówek, w ciągu 3 tygodni dokonano istic gigantycznego wysiłku, elektryfikując gromadę, budując 3 km. nowej, bitej drogi, 8 km. betonowego chodnika, piękny stadion sportowy z boiskiem piłki nożnej, dwoma boiskami siatkówki, dwoma — koszykówki i basenem pływackim.

Jeśli zaś chodzi o najdłuższy punkt tamtej konferencji — spółdzielni produkcyjnej, to właśnie teraz z okazji Zjednoczenia Stronnictw Ludowych, Wysoka jako czyn kongresowy zgłasza przedstawienie do kolektywnych form gospodarki rolnej. Na razie wpisało się 40 chłopów, zgłaszając 150 ha ziemi ornej. Czterdziestu na czterysty ogółem to niby niedużo, a przecież bardzo dużo — bo to pierwszy.

Kto wie, czy do podobnego kroku nie skłoniła ich i ta okoliczność, że doskonale prowadzone gospodarstwo rolne przy liceum daje tego roku 32 kwintale z hektara. Chłopskie zaś najwyżej po 18.

Szereg gromad zarażonych wysoc-kiem „cudem”, aby nie pozostać za Wysoką w tyle, organizuje na gwałt środki do podobnych akcji jak te w Wysokiej.

W czasie wspomnianych wyżej prac do Wysokiej przybyło dwóch zagranicznych delegatów na Kongres Zjednoczeniowy Uczestników Walk o wolność i demokrację w Warszawie — Rumun i Holender. Była właśnie niedziela i parę setek młodzieży harowało zaciekle, aby w wyznaczonym terminie prace mogły być zakończone. Zdumienie gości nie miało granic. Rumun dziwił się na milczącego, Holender — wydzwiał i mruczał coś beznamiętnie. Nie mógł on żadną miarą pojąć szczególnie jednej rzeczy — że ten cały zapal i jego osiągnięcia, to tak wszystko z dobrej woli, ochotnie i bez zapłaty. Tego właśnie „bez zapłaty” pan van Haagen pojąć nie mógł.

LUDWIK ŁAKOMY

LUDWIK ŁAKOMY

## Ł O M Ź Y C A

### 1. WZOROWA SPÓŁDZIELNIA

Gminna spółdzielnia „Łomżyca” z siedzibą w Kupiskach przejdzie niewątpliwie do historii naszego ruchu spółdzielczego jako przykład wzorowej placówki „Samopomocy Chłopskiej”. Na dziejach tej spółdzielni sprawdzają się bowiem słowa Lenina, że „wpływaw na miliony drobnych gospodarstw chłopich można tylko stopniowo, ogólnie... za pomocą udanego przykładu praktycznego, gdyż chłop, to ludzie nadto praktyczni, zbyt silnie związani z dawną gospodarką rolną, aby zdecydować się mogli na jakiegokolwiek poważnie zmiany jedynie na podstawie rad i wskazówek księżkowniczych”.

Po kilkoniunym pobycie na terenie powiatu łomżyńskiego (tam, gdzie do niedawna bandy faszystowskie NSZ terrorowały ludność, ze szczególną zaciętością zwalczającą spółdzielczość), po zapoznaniu się z działalnością Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, mozem stwierdzić, że w zakresie skupu produktów roślinnych i hodowlanych, zaopatrzenia we wszelkie towary przemysłowe, spożywcze i inwestycyjne oraz pomocy maszynowej dla małych i średniolnych gospodarstw — gminna spółdzielnia „Łomżyca” z siedzibą w Kupiskach posiada tak wielkie osiągnięcia, że warto, aby się o nich dowiedzieli wszyscy ludowe całej Polski.

Znalazłszy się w Kupiskach udało mi się najsamperw w towarystwie rewidenta kol. Narolewskiego, do budynku Osrodka Maszynowego.

### 2. OSRODEK MASZYNOWY

Ob. Chłudziński Henryk, kierownik Osrodka, zna traktor, jak swoje dziecko palców. Nicco opowaty, o twary caciętej, energicznej, tłumaczy mi, gdzie jest rura wydechowa, sworeń zbiornik wody chłodzącej, pompa wodna, zespół wentylatora i chłodnicy z zaworem. Jakby przed egzaminatorem na kursie traktorzystów demonstrował mi działanie korby rozruchowej wskazując zarazem popychacz zaworu oraz koła zębate, napędzające wałek rozrządowy.

Widzicie — mówi kręcąc się obok traktora jak fryga — tu jest właśnie ów wałek rozrządowy, a tam os przędnia, korbowód, ścięgió skre- tu, zbiorniki smaru, koło zamachowe, zespół sprężła, wałek pedny, napęd kołami stożkowymi, dyferencjał, re- uktor obrotów i cęgió.

W głowie mi huęzy od nazw: koła zębate stożkowe, koło sterowe, ślimak i ślimaczka kierownicy oraz filtra powietrza — całe szczęście, że przeszliśmy do pluga traktorowego.

Plug traktorowy dobrze jest znany mieszkańcom gminy Kupiski. Nie tylko młodzi gospodarze, ale nawet

ów chłop o ogromnej, siwiejącej głowie, która opada mu na piersi, potrafi wyliczyć części tego pluga, umie wskazać zaczepek nastawny, łożyska koła i krój talerzowy oraz nazwać stożkowe łożyska nastawne, skrobaczki stalowe, odkładnice, regulator głębokości tylnego koła i jego dźwignię automatyczną, rozwidloną osadę do krojów, słupek kroju, ramę pluga, szybko działającą dźwignię oraz śrubę nastawczą.

— Sam jeden zorałem w bieżącym sezonie 48 ha! — chlubi się ob. Chłudziński. — Nadto zasialiśmy dziewięćmi siewnikami 183,5 ha, a z braku czasu siewnik nowozwów sztucznych zdołał obsiać zaledwie 9 ha. Tylko co do tych „Ford-Fergussonów” to powiem, że dla nas byłoby lepsze „Zetory”. To są maszyny!

— Pysznie się to — mówię — że zarałicie 48 ha. A wiecie, że w Związku Radzieckim przeciętna traktorzysta na Ukrainie osiąga jak nie normę 900 ha?

— Ba, ale ona nie inna nie robi, tylko obsługuje traktor! Ja natomiast prócz orki doglądam obsługę naszych 2 młocark parowych, na których omlóciłmi 183 tony zboża, dwoma żniwarkami zżęliśmy 84 ha pracując czwartokró noć, a jedną kosiarzką skośłem 15 ha łąki.

— Jakie jeszcze narzędzia i maszyny posiadacie?

— A więc: trzy motory spalino- we do młocki, trier do czyszczenia zboża, zmijkę do strzączkowania, plug łąkowy i skaryfikator do uprawy łąk, wał talerzowy, młynek do czyszczenia zboża, czyszczalnia elektryczna — i to chyba byłoby już wszystko.

— Zapomnieliście, Heńku, o naszych trzech maszynach do kopania — dodaje smukły o inteligentnej twarzy blondyn, który przed chwilą wszedł do Osrodka.

— Prawda! — Chłudziński poskro- bał się po głowie. Przekopaliśmy nimi 21 i pół ha... Tylko, że teraz z okazji „Czynu Przekongresowego” to człowiek nie może już nawet wszystkiego ogarnąć. To wy, kolego kierowniku, powiedzcie, o czym ja zapomniałem. Wiadomo: macie łeb nie od parady!

### 3. „TAKI NASZ CHŁOP-SPECJALISTA”

Ob. Grabowski Aleksander sypie cyframi jak z rękawa. Razem z księgowym ob. Ramotowskim — to mózg spółdzielni. Chociaż mówi się, że autorytet istnieje tylko dla głupców, to mimo wszystko i mądry ludzie także uznają autorytet, jeśli stwierdzą, że ktoś wart uznania. A ob. Grabowski, chociaż za pozor cichy, skromny i nieśmiały, naprawdę ciężko jest autorytetem, wypracowanym przez działalność na terenie gminnej spółdzielni.

— On jest taki, jak te kropki kapu- szniaczku — określił Grabowskiego

— Bei uns ganz anders — szeptał po niemiecku, kręcąc z niedowierzaniem głową. A przekonany wreszcie uśmiechnął się i rzekł:

— Ach so, jetzt verstehe ich!

Miał na myśli zapewne szalone tempo odbudowy Warszawy i rychłe dźwiganie się z ruin ogładanego kraju. Odjeżdżając napisał w księdze pamiątkowej: „Podziwiam rozmach socjalistycznej Polski w odbudowie zniszczonego kraju”.

Długim pasem żyznej ziemi, wzduż linii kolejowej Tarnów — Przemysł, poprzez powiaty debicki, rzeszowski, łańcucki, przeworski, jarosławski i przemyski powstana w najbliższej przyszłości wzorowe zespoły wsi spółdzielczych. Ich podbudowę ideową i techniczną stanowią będą Liceum Mechaniki Rolnej w Łańcucie i Liceum Rolniczo-Spółdzielcze w Wysokiej. W samym środku spółdzielczego kompleksu, w Łańcucie, przy wspomnianym liceum powstanie potężna Stacja Maszynowo-Traktorowa — jako baza dla obsługi spółdzielni produkcyjnych oraz jako podstawa praktycznego nauczania w liceum.

Rozwój Liceum Mechaniki Rolnej, które w roku bieżącym liczy już trzystu kilkudziesięciu uczniów, daje pełną gwarancję, że spółdzielczość produkcyjna w tutejszym okręgu rychło zdobędzie potrzebne kadry wykwalifikowanych agrotechników. Taką samą gwarancję po linii administracyjno-instruktorskiej daje liceum w Wysokiej, nastawione wybitnie na zagadnienia z dziedziny rolnictwa spółdzielczego.

Mówi o tym wszystkim dyrektor Świetlik, roztaczając plany, z którymi powiązał całą swą działalność pedagogiczną, społeczną i polityczną.

— Gdy mamy — powiada — raz nareszcie zacząć myśleć i działać kategoriami socjalistycznymi w rolnictwie, trzeba tym kategoriom dać jak najsolidniejszą podbudówkę ideową, techniczną i naukową. Ale tego nasza szkoła i tamto liceum w Łańcucie nie potrafią. Planujemy więc w wolnych komnatach łańcuckiego zamku zorganizować wyższą uczelnię rolniczą, opartą o wzory radzieckie, ze specjalnym uwzględnieniem wspaniałych osiągnięć Miczurina i Łysenki. Dopiero taka uczelnia stworzyłyby podstawy naszej gospodarki spółdzielczej w rolnictwie, wypracując nie tylko nowe wartości naukowe, ale i kadry własnych Łysenków.



Szkoła rolniczo-spółdzielcza w Wysokiej. (fot. J. Bieniek)



Zamek w Łańcucie. (fot. J. Bieniek)

— Ta myśl — kończy — napadła mnie w Kijowie podczas zwiedzania takiego właśnie zakładu, koncentrującego radziecką myśl naukową w rolnictwie na terenie Ukrainy.

Właśnie w czasie wycieczki na Ukrainę odbytej wiosną br. zgubił Świetlik wątle resztki uprzedzeń i nieufności, które jak w każdym chłopie polskim tak i w nim tkwiły, stwarzając wał oporów i urazów. „Nawrócony” bezprzykładną wyżyłością tamtejszych form gospodarowania rolniczego rzucił po powrocie całą, właściwą tej rogaciej duszy, pasję i olbrzymi autorytet na szalę walki o nowe formy gospodarki rolnej.

Historia kołem się toczy. Wartkim i sprawidliwym. Odszedł gniebiciel Świetlików — Potocki, a jego miejsce u szczytów autorytetu społecznego zajął Świetlikowie. Aby świeć pasją tworzącą w dziele tworzenia najwyższego, bo dostępnego wszystkim dobra.

Nastął w prasie polskiej chwalebny zwyczaj portretowania przodowników pracy i czczenia wyników ich wysiłku. Niechże te parę słów będzie wyrazem uznania dla czołowego przodownika ziemi rzeszowskiej, w żmudnej pracy budowania zrębów socjalizmu — gospodarczego i społecznego na wsi.

Józef Bieniek

w przeszłość, bo to była zresztą — nasza narodowa skłonność. A ludzie, żyjący przeszłością, gniją na pniu, nie są zdolni do postępu.

— Na chwile nam przerywają, bo ob. Grabowski musi wydać dyspozycje w sprawie odstawy tuczników, po czym podejmuje: — Zanim zostałem spółdzielcą, byłem nauczycielem. W 1940 roku jako nauczyciel przebywałem w Związku Radzieckim na kursie dla inspektorów szkolnych. I tam podpatrzyłem, że ludzie radzieccy bez ogładania się w tył ciagle uparcie podają ją na przód. Ale jak podają! Właśnie drogą spółdzielczą.

— Mówcie wyraźniej — poprosi-łem.

— Dobre. Otóż w Związku Radzieckim pomyślnie rozwijające się dzieło uwidacznia się cyframi, dokonanymi osiągnięciami. Rozwija się ono dzięki samodzielnemu poczynaniu ludu pracującego, który ongiś był wyzyskiwany przez kapital, hamujący jego twórczą pracę. A teraz, usunąwszy najważniejszą przeszkodę, właśnie ów kapital, lud pracuje z zapałem i wiarą. To tak trudno sprecyzować, chociaż to takie proste, dające się wyrazić w określeniu: „spółzwodnictwo, to połączenie umiłowania z wytwórczością.”

Skiałem głową zrozumiałem, że spółzwodnictwo jest ruchem oddolnym, wypływającym ze świadomości potrzeby zwiększenia produkcji bez zwiększenia nadmiernego wysiłku fizycznego, a opiera się na dobrowolnie zawartej umowie lub świadomie przyjętym zobowiązaniu przekroczenia norm wydajności celem przetransformowania planu gospodarczego, co z kolei staje się źródłem bogactwa narodowego — a więc własności mas ludowych.

Podzieliłem się tymi uwagami z ob. Grabowskim, który dodał: — Krótko mówiąc: spółzwodnictwo polega na świadomym, dobrowolnym przekroczeniu norm wydajności przy należytym jakości wykonania i o takim spółzwodnictwie mówi nasza rezolucja o kontraktacji oraz skupie żywności.

6. NA KAŻDYM PUNKCIE SKUPU CO TYDZIEŃ O JEDNĄ SZTUKĘ WIĘCEJ!

Pracownicy i członkowie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Kupiski z siedzibą w Łomżyce zebra- ni na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu w dniu 23.X.r.b. w ilości osób 650 doceniając troskę Państwa o usprawnienie planowej gospodarki mięsnej, postanawiają podjąć spółzwodnictwo pracy w zakresie przedterminowego wykonania planu na II kwartał 1950 roku.

Równocześnie wzywają wszystkie gminne spółdzielnie kraju do podjęcia spółzwodnictwa w akcji kontraktowania i realizowania kontrak-

tów oraz współzawodnictwa w skupie żywności pod hasłem: „Na każdym punkcie skupu co tydzień o jedną sztukę więcej!”

Zarazem zebrani zwracają się do Głównego Komitetu Współzawodnictwa Pracy przy CRS w Warszawie o opracowanie form organizacyjnych współzawodnictwa w kontraktowaniu i skupie żywności.

Gminna Komisja Współzawodnictwa Pracy w Rolnictwie w Kupiskach wspólnie z Zarządem Gminnym i członkami ZSCH celem zwiększenia pogłowia trzody chlewnej, bydła, drobiu oraz zwiększenia plantacji roślin włókniasto-oleistych poprzez grupy hodowców i plantatorów postanowiła:

Zorganizować w każdej gromadzie na terenie gminy minimum trzy grupy producentów, w tym jedną grupę hodowców trzody chlewnej, a tym samym przekroczyć plan po linii organizacji grup na rok 1950. Grupy te będą ściśle współpracować z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” w realizacji planu w kontraktowaniu i skupie żywności w 1950 roku.

GMINNA KOMISJA WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY W ROLNICTWIE WSPÓLNIE Z ZARZĄDEM GMINNYM ZWIĄZKU „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” WZYWA DO PODJĘCIA RZUCZONEGO APPELU PRZEZ WSZYSTKIE GMINNE KOMISJE WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY W ROLNICTWIE I ZARZĄDY GMINNYCH ZSCH W CAŁEJ POLSCE LUDOWEJ!”

7. ROZLICZA MIĘDZY WSPÓŁZAWODNICTWEM A KONKURENCJĄ.

Apel „Łomżyca” zasługuje na szczególną uwagę. Już na pierwszy rzut oka jest widoczne, czym socjalistyczne współzawodnictwo pracy różni się od kapitalistycznej konkurencji.

Zapamiętajmy więc, że kapitalistyczna konkurencja, według określenia Lenina oznacza „niesłychane, bestialskie zdławienie przedsiębiorczości, energii, śmiałości poczynania w masach ludności”, zaś „na szczyście drabiny społecznej oznacza również zastąpienie współzawodnictwa finansowym szalbertwem, despotyzmem, wysługiwaniem się”.

Natomiast współzawodnictwo, to dobrowola i sumienna, urzeczywistniana z najgorętszym zapałem pracująca łamania wszelkich przeszkód, zrywania zmurszałych ograniczeń; to trud samodzielnego tworzenia norm oraz śmiałych poczynaj w dziedzinach, uznanych dotąd za ustalone.

Byłoby dobrze, aby o tym pamiętali odpowiedzialni referenci spraw rolniczych, zwłaszcza w starostwach, bo wtedy unikną takich lapsusów, jak porównywania współzawodnictwa socjalistycznego do premiowania.

Ludwik Łakomy

# F A K T Y I Z D A N I A

JÓZEF POGAN

## MELDUNEK OSADNIKÓW

W Otmuchowskiej okolicy na południowym krańcu powiatu nyskiego widać ze wzgórza znad Trzeboszowice dookoła, kilko-kilometryrową powierzchnię pól. Przyroda miła dla oczu sprawia widok: lekko falujące pola, małe wzgórki, nizinki łąkowe i wstęgi rzeczek i strumyków; ku wschodowi szumi niewielki liściasto-iglasty las, od północy falują wodą sztuczne jezioro, zachód słońca się wznosi nad brami Paczkowa, a południe zamykają czarne lasy Sudeckich Gór. Po okolicy gęsto rozrzucone mury osady. Zagrody duży, na ogół oprowadzone murami, domy długie, szerokie, rzadko piętrowe, nieco pokraczne w swym wyglądzie na zewnątrz, świadczą wyraźnie o poprzedniej bauerowskiej - kułackiej gospodarce.

Obecnie nie ma już tych półdziedziców - bauerów. Na opuszczone osady przyszli nowi ludzie. Do Trzeboszowickiej gminy przybyło dotychczas 3100 mieszkańców z całej Polski, najwięcej z okolic Nowego Sącza. Zajęli 476 gospodarstw, przeważnie sześćcio-hektarowych, powstałych z kilkudziesięciu bauerowskich posiadłości. Przybyli po pracę i po chleb, którego stale braknieli. To też rwą się do pracy zarówno w prywatnych gospodarstwach jak i w społecznych. Znacząco w każdym ich poczynaniu, na każdym kroku — choć szczerze mówiąc — jeszcze mają pewne braki. Ale zapewne wnet je wyrównają, bo to ludzie, których ciężka wychowała dola...

\*

Oto na przykład w niespełna rok wybudowali sposobem szarwarkowym trzy mosty (jeden całkowicie z betonu). Pierwszy na dzień Zjednoczenia Partii Robotniczych, drugi na Święto Ludowe, trzeci na uroczystości Piątej Roczni P. K. W. N. Bez odgórnych zarządzeń, a z własnej, gromadzkiej inicjatywy. Pracowali nie tylko dniami, ale i nocami, by na wyznaczony przez siebie termin budowę zakończyć. Do ważnych na ich koncie osiągnięć należy założenie Ośrodka Maszynowego. W siedzibie gminy — Trzeboszowicach jest główny punkt, a filie w pięciu gromadach.

— Aby uprawę ziemi, siew i zbiór zbóż wykonywać sprawnie z lepszymi wynikami i sprawiedliwie — mówi wójt — kobieta Maria Mar-

czyk — by tym, co mają maszyny, nie dawać okazji do wyzysku biedniejszych chłopów.

Zrobiliście na złość właścicielom koni i maszyn — żartuje. Przepało im po parę tysięcy od zaorania hektara, po osiemset złotych od wymłócenia fary zżoła itp. zyski. — My tu w ogóle prywatnie inicjatywy nie robimy — śmieje się wójt w spódnicy. — Sklepiakże też nie mają u nas co robić i jeden w całej gminie zaledwie jako prosperuje, bo mamy Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej i siedem filii na dziewięć wsi. Chłopi doceniają znaczenie spółdzielni, to też udziałowców z dnia na dzień przybywa. Także i spółdzielnie produkcyjne w naszej gminie powstają. W Wilamowej już wiosną wszyscy gospodarze w liczbie 46 postanowili gospodarzyć wspólnie.

W Ujeźdzu podpisało deklarację 15 gospodarzy, zaś w Śliwicach przekształcono Spółdzielnię parcelacyjną na Spółdzielnię Produkcyjną. Lgną tutejsi chłopcy do zespołowego gospodarowania. Akcja „H” też u nas chyba nieźle się przedstawia — mówi dalej wójt w spódnicy. — W bieżącym roku gminniacy zakontraktowali 195 procent przewidzianej normy. Z zadania należącej się przy dostawie wywiali. Na przyszły rok zakontraktowano na razie 150 procent przewidzianej normy, lecz pewni jesteśmy, że dobjemy do 200 procent, bo kontraktorów stale przybywa.

\*

„Grzebiacie się jakoś — wyrzekłem mimowolnie, choć w zasadzie wiele krytykować, niż pochwalać. — Bo widzimy, że warunki życiowe układają się nam pomyślnie na przyszłość, to się i bierzemy ostro do roboty.

\*

„Grzebiacie się jakoś... próbują żyć po ludzku... wykują sobie przyszłość... — Prawde tych słów potwierdzają wyniki. Nie duże, nie małe. Takie na jakie ich stać. Lecz waga ich z racji osadniczej sytuacji nie jest wcale mała. Takie osiągnięcia nie byłyby może zastawiające wśród mieszkańców centralnej Polski. Ale wśród osadników trzeba wziąć pod uwagę oddziaływanie szkodliwych wzędz wpływów, jak choćby wrogie podszeptu rodzimej reakcji, i zachodnio-zagraniczną nagonkę przeciw naszym grani-

com na Odrze i Nysie. Że to wcale nie osłabia ducha trzeboszowickich osadników, że mają pełne zaufanie do rządu Polski Ludowej i mocną wiarę w postępowe siły świata ze Związkiem Radzieckim na czele — świadczy o tym ich obecna postawa i dotychczasowe osiągnięcia. Lecz skąd to właśnie się wzięło? — oto dość ciekawe pytanie. Odpowiedź na nie można tylko słowami pionierów trzeboszowickiej gminy. Albo raczej przykładami ich pracy społeczno-politycznej w pierwszych początkach osadnictwa. Bo nim pokazano Ośrodki Maszynowe, Spółdzielnie, radiofonizację, wybudowano mosty itp. — pierw trzeba było zachęcić społeczeństwo do tych przedsięwzięć, uświadomić, porwać za sobą na fale nowych przeobrażeń. A tego nie zrobi się od razu jakimiś paroma przemówieniami.

Posłuchajmy: Działaczami społeczno-politycznymi byli w początkach osadnictwa i są nadal: wójt gminy Marczyk Maria, I sekretarz gminnego Komitetu PZPR — Jarmarkowicz Józef, przewodniczący Gminnego Zarządu ZMP — Figiel Marian, komendantka Gminnego Hufca SP — Walenta Maria, kierownik Domu Społeczno-Oświatowego — Czerpak Kazimierz, bibliotekarka — Nowakówna Anna, V-ce Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej — Białoskórski Józef i paru jeszcze innych. Są oni dziećmi małopolskich chłopów lub robotników. Oprócz Nowaków — poza siedmioma oddziałami szkoły powszechnej nie zdobyli większego wykształcenia, chyba samotwem. Młodość schodziła im na służbę, później wśród represji policyjnych i aresztowań, później jeszcze w konspiracyjnych walce z hitleryzmem. Tak się „hartowali” do dalszych działań społecznych.

„Po wojnie otwarła im się droga: do pracy w przemyśle lub na osadnictwo. Wybrali to drugie i właśnie pierwsi do Trzeboszowic przybyli. Wiadomo, tacy przedwojenni i wojenni „przestępcy” nie usiedzą

## KRUPA ANTONI

### KADRY DLA GROMAD I GMIN

Spokośnie — muszą coś robić społecznie. Taką już ich natura. Zorganizowali kółko PPR, ZWM, Samopomocy Chłopskiej i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

— Na razie ciężko szła nam praca, ale się trwała przy niej uporczywie — opowiada Figiel Marian, przewodniczący Gminnego Zarządu ZMP. — I dalej będzie się wytrwale pracować. Ze Figielem i inni pracowali wytrwale, niech o tym zaświadczy fakt, że w całej gminie nie dopuszczono do zorganizowania młodzieży w Sodalizacji Marińskiej czy w innej klarykalnej placówce. Natomiast kółka ZMP są w każdej wsi. W całej gminie jest 250 członków. 250 na 3100 mieszkańców — to przecież nie byle co! Czterech prelegentów z Gminnego Zarządu obsługuje terenowe kółka wygłaszając dwa razy w miesiącu odczyty i referaty. Toteż nic dziwnego, że nowi członkowie stale napływają, że Ludowe Zespoły Sportowe liczą 190 członków, że nigdzie nie brak świetlicy i bibliotek.

Są też w każdej wsi liczne kółka PZPR, SL, Samopomocy Chłopskiej, Kółka Gospodów Wiejskich i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Ich udziału w pracy społecznej zbytecznie wliczać. Kurs szkolenia ideologicznego prowadzi zarówno PZPR jak i ZMP. Wprawdzie SL-owcy i częściowo Samopomocowcy (ci bezpartyjni) są młodzi aktywni, ale za to ZMP-owcy i PZPR-owcy czują się nad sobą i tamtych też popędzają. Idą naprzód, że nawet ksiądz nie ma odwagi stawiać przeszkód, objawiając jedynie niechęć. Np. zarosnąwszy na posiedzenie Gminnej Rady Narodowej dla omówienia ekskomuniki papieskiej — nie raczył przyjąć.

— Ale weź go łożo — powiadała trzeboszowicki działacz. — Ekskomunikę papieską nie zrobiła na tutejszej ludności niajakiego wrażenia. A „cud lubelski” spotkał się tylko z ironią i drwiną.

JÓZEF POGAN

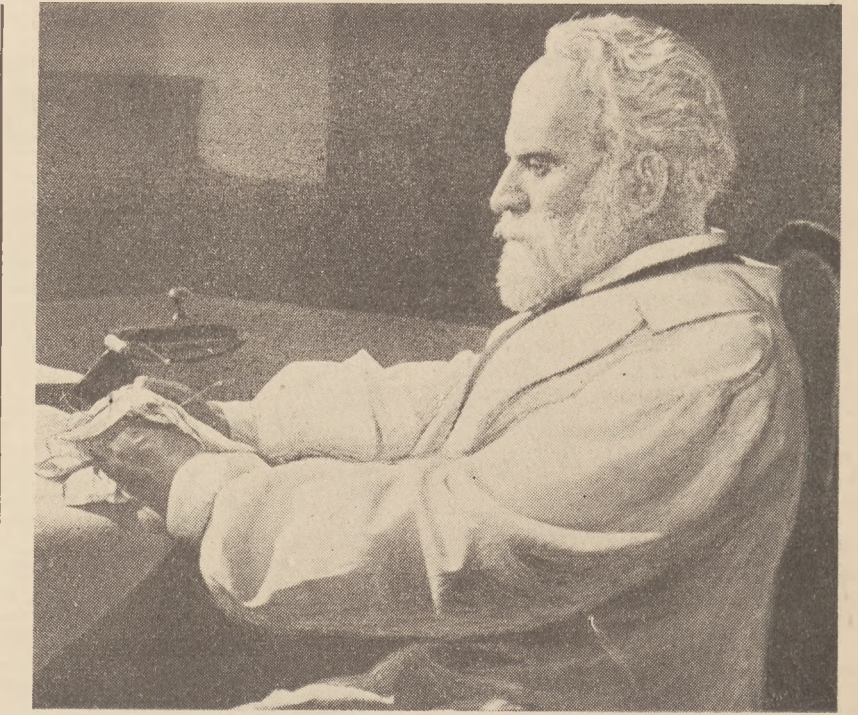
Szkoła spółdzielcza dla Dorosłych w Krynicach koło Tomaszowa Lubelskiego mieści się w dawnym pałacu ziemiańskim. Uczy się tu młodzież w wieku od 18-tych do 28-tych lat, przeważnie synowie i córki biednych i średniorolnych chłopów, młodzież robotnicza i dzieci uboższej inteligencji pracującej — wszyscy więc ci, którym kapitalistyczny ustrój i miniona wojna nie pozwoliły zdobywać wiedzy.

Nasza spółdzielcza szkoła stawia sobie za cel — wyrobienie sprawności gospodarczej wśród młodzieży, umiejętne gospodarowania majątkiem społecznym. Mówiąc konkretnie, przygotowuje absolwentów do pracy w przedsiębiorstwach obrotu towarowego, przez wychowanie ogólnie, oparte na naukowym, materialistycznym światopoglądzie i przez nauczanie przedmiotów zawodowych jak organizacja i technika handlu społecznego, księgowość, towaroznawstwo, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa itp.

W bieżącym roku szkolnym 1949-1950 mieliśmy o 300 proc. więcej zgłoszeń niż miejsc. Wielki napływ młodzieży do szkoły spółdzielczej w Krynicach tłumaczy się tym, że na terenach Polski południowo-wschodniej brak jest szkół tego rodzaju. Jest jeszcze inna, ważniejsza przyczyna masowego naporu kandydatów do Krynic. Nasi wychowankowie bardzo szybko stają się autoritetami w środowisku wiejskim. Pracują oni przeważnie w Gminnych Spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej. Kierownicy ogólni handlowi, magazynierzy, kierownicy sklepów samopomocowych w bliźszej i dalszej okolicy — to bardzo często byli uczniowie Krynickiej szkoły. Perspektywa pracy w spółdzielniach samopomocowych powoduje, iż z roku na rok coraz liczniejsze zastępy chłopskiej młodzieży zgłaszają się do szkoły.

Szkoła stara się dać naszej młodzieży nowe, odpowiednie do potrzeb, nastawienie do społeczeństwa. Program nauczania przygotowuje do wyższych form gospodarowania. Kierownictwo szkoły działa w ścisłym porozumieniu z władzami Związku Samopomocy Chłopskiej i orientuje się dokładnie w zapotrzebowaniu na wykwalifikowany personel, zgłaszanym przez rozmaite instytucje samopomocowe. Nie chodzi tu tylko o księgowych, magazynierów, sklepowych czy kierowników gminnych spółdzielni. Uczniowie pracują także w ośrodkach maszynowych, Państwowych Majątkach Rolnych, uczestnicząc w takich instytucjach kontroli społecznej na terenie gromad, jak Komitety Sklepowe, komitety założycielskie dla spraw elektryfikacji, czy radiofonizacji. Ostatnio wychowankowie zgłosili chęć dyskutowania statutów dla spółdzielni produkcyjnych.

Na III-cim Zjeździe Z. S. Ch. (marzec 1949) mówił Stefan Ignar o cenach minionej lata pracy Samopomocy Chłopskiej: „Za słabe mieliśmy jeszcze nasze kadry produkcyjne w gromadzie... Bogacie



Z filmu o Iwanie Pawłowie.

WŁADYSŁAW LESZCZYŃSKI

## Film o Pawłowie

Film biograficzny posiada w Związku Radzieckim bardzo bogatą i artystycznie niezmiernie dojrzałą tradycję. Do tego gatunku filmowego sięgali najwybitniejsi radzieccy realizatorzy, tacy, jak Eisenstein, Pudowkin, Pietrow — tworząc dzieła o szczytowym poziomie w kinematografii światowej. Eisenstein nakreślił przecież „Aleksandra Newskiego”, Pudowkin „Admirała Nachimowa”, Pietrow znakomitego „Piotra I-go”. Filmy te ukazywały wybitne jednostki działające w historii na tle epoki i społeczeństwa, w obiektywnej, zgodnej z rzeczywistością historyczną, interpretacją politycznej. Ta własna prawda politycznego ujęcia dawała zawsze twór o wysokiej dojrzałości artystycznej. Oświetlenie zagadnienia i postaci reflektorem materializmu dziejowego przesądzało w dużej mierze o artystycznej doskonałości filmu. Na trzech wymienionych filmach widać to wyraźnie, może szczególnie sugestywnie i przekonująco na wspaniale zakreślonym obrazie rodzenia się kapitalistycznych elementów w gospodarce feudalno-pańszczyźnianej Rosji za Piotra Wielkiego, Pietrow w swoim historycznym filmie dzięki tak szeroko odmalowanej zawartości społeczno-gospodarczej epoki otrzymuje w konsekwencji niezwykle pełny i naturalny wizerunek wielkiego przeobraźcy z szlachecko-bojarskiej Rosji.

Wyprodukowany w r. 1949 „Pawłowa” („Życie dla nauki”), wyświetlany w Polsce w ramach Miesiąca Poglębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, jest świeżym dowodem wysokiej jakości i poziomu kultury radzieckiej na odcinku sztuki filmowej, na odcinku filmu biograficznego.

Podstawą umiejętnej filmowej rozwiązania biografii wielkiego

zjologa — jest bezsprzecznie scenariusz M. Papawy. Ustrzegł on film od monologowych i dialogowych dłużyć, wszystkie rozmowy uczynił naturalnymi i szczerymi, zapoznanie widza z odkryciami Pawłowa rozwiązał w sposób jasny, plastyczny i obrazowy, sylwetkę zaś i życie uczono go przedstawił żywo i interesująco.

W rozmowie Pawłowa z Gorkim zarysowuje się wyczelkujący jeszcze i podejrziwy stosunek do władzy radzieckiej, nieufny stosunek naukowca, który czeka na język faktów. A przyszły i fakty. Do czasu spotkania z Krowem, przed wyjazdem na międzynarodowy kongres fizjologów w Rzymie, Pawłowski, skrzętnemu zbieraczowi danych faktycznych, rzeczywistość radziecka zdążyła już dostarczyć bogaty walarz czynów.

Trzęźwe, materialistyczne badania genialnego fizjologa zaprowadziły go od innej strony do wspólnie z bolszewikami platformy. Prócz materialistycznej i dialektycznej postawy, z bolszewikami łączy go jeszcze coś więcej, bez czego ani ich, ani jego droga nie weszłyby na tory realizacji; potężny czynnik entuzjazmu, twórczej wiary — socjalistycznego romantyzmu. Bolszewicy marzą o zbudowaniu lepszego człowieka i szczęśliwej ludzkości i budują wytrwale, uparcie. A i Pawłowa podczas swego pracy naukowej kreślił wielkie porwające marzenia. Marzenia, które uskrzydlały jego zapal i wytaczają kierunki pracy. W ofiarnej służbie człowieka, w pracy dla ludzkości zbiegają się wysiłki działacza-komunisty i uczonego.

Jak doniosła prasa polska, reżyser Grzegorz Roszał w rozmowach podkreślał wagę kolektywistyczną, jako czynnika, który zdecydował o wartości nakręcanego filmu. Na wysoki walor artystyczny wpłynęła zwłaszcza współpraca z otwórcą roli tytułowej A. Borysonem. Jego rzeczywistości nieodmiennie sugestywna i pełna naturalnej prostoty gra — zasłużyła sobie na pierwszą nagrodę na sielimpowym festiwalu w Marińskich Łaźniach.

W sumie powstał film, urzekający widów postacją wielkiego uczonego i humanisty-fizjologa, który postawił sobie za zadanie: wyjaśnić człowiekowi — człowiekowi.

Muzyka Kabalewskiego dobrze ilustruje bogatą, dramatyczną akcję filmu.

Władysław Leszczyński

## KOMUNIKAT

### dla uczestników konkursu na „REPORTAŻ O WSI”

(dokończenie z Nr. 48).

- Województwo Szczecińskie:
- 54. Borek, pow. Kołobrzeg (zespół artystyczny).
  - 55. Chociw, pow. Stargard (biblioteka).
  - 56. Dobra, pow. Nowogard (biblioteka).
  - 57. Grzmiąca, pow. Szczecinek (świetlica).
  - 58. Pipyani, pow. Pyrzyce (chór).
  - 59. Pacholęta, pow. Gryfino (chór).
  - 60. Pilichowo, pow. Szczecin (zespół artystyczny).
  - 61. Polnica, pow. Człuchów (świetlica).
  - 62. Rzeczniła, pow. Człuchów (zespół artystyczny).
  - Województwo Warszawskie:
  - 63. Błonie, pow. Grodzisk (chór).
  - 64. Bodzanów, pow. Płock (zespół artystyczny).
  - 65. Grodzisk, gm. Sabnie, pow. Sokółka (zespół artystyczny).
  - 66. Nowa Wieś, gm. Kudelczyn, pow. Sokółka (zespół samokształceniowy).
  - 67. Słubice, pow. Gostynin (chór).
  - 68. Tchorznica, gm. Sabnie, pow. Sokółka (zespół samokształceniowy).
  - Województwo Wrocławskie:
  - 69. Bąkowiec, pow. Namysłów (chór).
  - 70. Barycz, pow. Jawor (biblioteka).
  - 71. Lasowice, pow. Legnica (zespół teatralny).
  - 72. Mirków, pow. Olesznica (chór).
  - 73. Różanka, pow. Bystrzyca (zespół teatralny).
  - 74. Stolec, pow. Ząbkowice Śląskie (świetlica).
  - 75. Stolec, pow. Wrocław.

## Rej wodzą bogacze

Wież w której żyje, mimo, że zamieszkała w 80 proc. przez średnio i małopolskich chłopów, jest wciąż bardzo zacofana. Nie bierze udziału w życiu politycznym ani kulturalno-oświatowym kraju. A dzieje się to dlatego, że w ZSCh, jak w Spółdzielni Gminnej usadowili się bogacze i traktują te instytucje jako źródło własnego dochodu, własnej korzyści. Ponieważ ich interesy nie wiążą się z interesami średnio-mało- i bezrolnych chłopów, nie dbają oni ani o umasowienie szeregów członków ZSCh, ani o zapotrzenie wsi w potrzebne towary domowe i gospodarskie. Przeciwnie, zależy im na bierności i ciemności mało- i średniorolnych — inaczej nie mogliby ich wykorzystywać.

Wpływ autorytetu bogaczy jest w mojej wsi tak silny, że nawet nauczyciel, wójt i sekretarz gminy — czyli ludzie, których obowiązkiem jest uświadamiać wieś, potrafią tylko narzekać — z jednej strony na przeciętnie pracę, a z drugiej na małe uposażenie „Odrabiam” swoje 7 czy 8 godzin i więcej niczym się nie interesują. Trudno się temu dziwić, gdyż wszyscy oni zajmowali te same stanowiska i przed wojną i jak je traktowali zarobkowo wtedy, tak traktują je nadal.

Stąd i konsekwencje — wokół nas toczy się zacięta walka o wyższą stopę życiową, o uświadomienie społeczno-polityczne — a więc moja śpi, niby obojętna na wszystko — bo rej w niej wodzą bogacze. I nie obudzili się, dopóki ich z siebie „nie strząsnie”.

R. K. powiat Wieluń

## KSIAŻKI NADESLANE

- Wi. Niemcow — Złote dno — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 102.
- W. Sapurina — Tajemnica zniknięcia inż. Bobrowa — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 44.
- W. Markow — Radio wczoraj i dziś — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 88.
- Al. Studziński — Wąwóz Batyrlar — Dział. — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 94.
- Wiktor Woroszyński — Noc Komunarda — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 33.
- Janina Broniewska — Krystek z Warszawy — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 165.
- Antoni Makarenko — Poemat Pedagogiczny — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 115.
- M. Dereżycki — Modelarstwo jachtowe — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 151.
- Jarosław Podrouzek — Milejące dzieci — wyd. „Czytelnik”, str. 150.
- Iwan Turguniew — Opowiadania — wyd. „Czytelnik”, str. 110.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnetrzny 23 i 76. WYD.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumery: miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5 B-92340